

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 12-go lipca 1941r.

Rok III. Nr. 28

GRUNWALD

Cios zadany dnia 15 lipca 1410 r. na polach Grunwaldu w czasie wielkiej wojny krzyżackiej—pod taką bowiem nazwą przetrwała ta wojna przez całe stulecia w pamięci Narodu—potęde wojskowej Krzyżackiej Zakonu przez połączone pod dowództwem Władysława Jagielly siły świeżo powstałego Państwa Polsko-Litewskiego, wspomagane przez, nieliczne co prawda, zastępy naszych pobratymców czeskich i morawskich, złamał i zahamował na długi okres napór niemieckich na wschód europejski, sławetny a odwieczny jej *Drang nach Osten* reprezentowany podówczas przez Zakon Niemiecki Najświętszej Marii Panny. Reprezentował Zakon napór niemiecki na ziemię słowiańsko-litewską i on prowadził tę wojnę, lecz śmiało można powiedzieć, że była ona dziełem ducha całego niemieckiego narodu i że brali w tej "wyprawie krzyżowej przeciwko Saracenom północy" udział przedstawiciele wszystkich szczebli tego narodu. Była ona niejako niemiecką wojną narodową. To też klęskę poniesioną w bitwie grunwaldzkiej, tym głębiej odczuły całe Niemcy, jako cios zadany ich odwiecznym w stosunku do wschodu Europy zakusom i aspiracjom.

Formalny pretekst do wojny stanowił spór o *Drezdenko* i świeżo zagarnięta przez Zakon Żmudź. Istotne jej przyczyny tkwiły nieporównanie głębiej—w całej polityce niebezpiecznie osadzonego w roku 1229 przez Konrada Mazowieckiego na Ziemi Chełmińskiej Zakonu Krzyżackiego, który, przeprowadzając krwią i żelazem chrystianizację Prus, ufundował państwo zakonne na ziemiach pruskich i w oparciu o protekcję Cesarstwa rozpoczął zabierać i drapieżną politykę ekspansji, zarówno w głąb Pomorza, Mazowsza i innych ziem polskich, jak w głąb ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, zarówno litewskich jak ruskich. Po uzależnieniu od siebie rozsiadł na ziemiach lotewskich i estońskich zakonu Inflanckiego Kawalerów Mieczowych, począł Zakon Krzyżacki aspirować do uzyskania z nim bezpośredniego połączenia przez stopniowe wchłonięcie ziem litewskich i do opanowania całego niemal południowego Bałtyku, zwiększając nacisk orężny i polityczny tak dobrze w kierunku Pomorza i Litwy, jak Mazowsza i Polski. W zwiększonej sile tego naporu, we wspólnym niebezpieczeństwie krzyżackim leżały źródła Łokietkowej i Kazimierzowej polityki zbliżenia do Litwy, z niego wyrosła i sama Unia Polsko-Litewska.

Unia polsko-litewska i przeprowadzona przez Królową Jadwigę i Jagiellę chrystianizacja Litwy stanowiła potężny cios zadany całej polityce Zakonu i uderzała w same podstawy ideowe jego istnienia. Unia, jakkolwiek personalna tylko pierwotnie, tworzyła nowy potężny organizm państwowy, który mógł się w dalszym ciągu utrwalić i okrzepnąć. Chrystus Litwy podrywał, z chwilą zniknięcia z terenów Europy ostatniego ośrodka pogaństwa, samą rację istnienia Zakonu. To też wywołuje on gwałtowną reakcję polityki państwa Krzyżackiego, zmierzającej teraz poza orężnym podbojem do rozsądzenia od wewnątrz nowego organizmu państwowego, przez wyzyskanie na terenie Litwy rywalizacji pomiędzy potomkami Gedyminowymi, i rozerwania nowozawartej unii, oraz przez przedstawianie chrztu Litwy jako jedynie pozorującego, mającego pociągnąć tylko chrześcijańskim pokostem naród wszystkimi

korzeniami tkwiący w pogaństwie.

Dojrzewający stopniowo konflikt przybierał stale na ostrości i siłę a rozmaite spory terytorialne stanowiły zaledwie przygrzywkę do zasadniczej rozprawy walnej. Prowadzona słabymi z obu stron siłami kampania pomorska 1409 r. była wstępem do Wielkiej Wojny. Obie strony poważnie i systematycznie prowadziły przygotowanie do niej na wielką skalę. Obie gromadziły siły i środki i przygotowywały grunt dyplomatyczny. Obie czyniły zabiegi celem pozyskania zaciężnych ochotników.

Zakon na terenie przygotowań dyplomatycznych zastosował politykę odosobnienia przeciwnika za pomocą sojuszków i propagandy prowadzonej z całą niemiecką hipokryzją, perfidią i bezczelnością, oczerniając polskiego Króla, jako ukrytego poganina i głosząc nową krucjatę przeciwko "Saracenom północy."

Polityka sojuszków dała w wyniku groźną teoretycznie sytuację państwa jagiellowego zwłaszcza dzięki zawarciu przez Zakon przymierza z *Zygmuntem Luksemburczykiem*, królem węgierskim i wikariuszem Cesarstwa oraz porozumienia z *Wacławem Czeskim*. Polska została politycznie i z pozoru strategicznie osaczona i w przededniu wojny musiał *Jagiello* wydzielić część swoich sił na strzeżenie granicy południowej. W praktyce dała mniejsze wyniki, jako że *Luksemburczyk* okazał się godnym Zakonu kontrahentem i ograniczył się do wyciągnięcia ze skarbu malborskiego ogromnej na owe czasy sumy 40.000 czerwonych złotych za samo wypowiedzenie wojny, lecz jednocześnie obwieścił z całym cynizmem w dniu wypowiedzenia wojny *Jagielle*, że list wypowiedni żadnego skutku mieć nie będzie, gdyż o nic mu więcej nie chodzi.

Nie mniej dyplomacji krzyżackiej udało się osiągnąć całkowite polityczne odosobnienie przeciwnika. Nawet książęta szczeciński i opolski mieli stanąć po stronie krzyżackiej. I w tym zakresie inicjatywa dyplomatyczna Zakonu tak dobrze jak i jego wspaniałe zorganizowana propaganda dały wprost nadzwyczajne wyniki. Hasło krucjaty pociągnęło całą Europę Zachodnią, a oczernienie "pogańskiego Króla" podejmującego "niesprawiedliwą" wojnę przeciwko chrześcijanom" odniosło swój skutek. Zewsząd popłynął pod chorągwie krzyżackie pociągnięty hasłem krucjaty i sławą wspaniałej organizacji wojennej Zakonu zagraniczny ochotnik, żądny chwały rycerskiej i zasługi wobec kościoła. Nadciągnął on w znacznej liczbie z poza obszarów Cesarstwa, z Burgundii i Francji, z Niderlandów i Flandrii, z dalekich Wysp Brytyjskich, gdzie *Henryk IV* wyraźnie zachęcał swe rycerstwo do udziału w tej wyprawie.

Przygotowania krzyżackie nie ograniczyły się jednak do samej dyplomacji i propagandy ściągającej ochotników. W przewidywaniu decydującej rozprawy objęły one zaciąg wojsk zaciężnych i przygotowania materialne na wielką skalę. Rozesłani po Europie werbownicy, gdzie się dało zaciągali żołdaków, a zainstalowana we Wrocławiu placówka werbownicza przeplacała i przeciągała na stronę Zakonu zaciągnięte już w służbę króla polskiego oddziały. Tak uzyskana ona dla Wielkiego Mistrza część zaciągniętego już przez *Jagiellę* oddziału Szwajców oraz dość znaczną ilość przepłaconych złotem i obalamuconych propagandą Ślązaków, Czechów i

Morawian, którzy w ten sposób musieli walczyć po obu stronach. W zakresie przygotowania materialnego przeprowadzono surową inspekcję broni w miastach, kładąc zarazem nacisk na dostateczną ilość służebnych strzelców—kuszniaków i łuczników oraz gwałtownie rozbudowano artylerię, przyspasabiając ją do walki polowej.

Przygotowania dyplomatyczne do wojny po stronie polsko-litewskiej nie przyniosły *Jagielle* zbyt poważnych sukcesów w postaci pozyskania jakiegos sojuszu. Państwo jego miało stanąć do wojny ze swoimi tylko holdownikami, przyczem stanowisko dawnego rywala *Jagiellowego* i niedoszłego kandydata do tronu polskiego *Kazka Szczecińskiego* było co najmniej wątpliwe. Jedynym sojusznikiem *Jagielly* miało być zbiegłe dawniej na Litwę po przewrocie w Ordzie małe książętko tatarskie *Dzelal-Eddin*, który był w stanie wystawić na wojnę aż 300 swoich Tatarów. Poza tym zabiegi dyplomacji naszej ograniczyły się do ucziwego przedstawienia słuszności polskiej sprawy, co nie odniosło, jak już wiemy poważniejszego sukcesu.

Wojnę wypadało prowadzić własnymi przede wszystkim siłami—pospolitym ruszeniem rycerstwa polskiego i ziem litewsko-ruskich oraz w miarę możliwości żołnierzem zaciężnym, przede wszystkim ze Śląska, Czech i Moraw. Dzięki wiadomym jednak matactwom krzyżackim cały zaciąg nie wypadł zbyt świetnie, gdyż całość zaciężnego żołnierza zmieściła się w dwóch zaledwie chorągwiach: Świętego Jerzego i rycerza *Jana Jencykowica*, pozostałych zaś zaciężnych wypadło przydzielić do jednej z polskich chorągwi.

Tym skuteczniejsze były natomiast przygotowania do wojny w łonie własnego państwa i tym większy własny jego wojenny wysiłek. Pospolite ruszenie całkowicie świadczyło o ważności celów nadchodzącej wojny wystąpiło tak licznie, jak nigdy dotąd, stając w szeregach swoich chorągwi ziemskich i rodowych. Ogarnięte nieważnością do krzyżactwa i gorącym patriotyzmem niektóre ziemie, jak podolska i smoleńska, wystawiły aż po 3 chorągwie. Wojna ta była bowiem nad zwyczaj popularna. Nawet znakomici rycerze polscy, służący zagranicą i posiadający tam nieraz swoje dobra, rzucili obcą służbę i tłumnie wrócili do Ojczyzny, byle tylko nie omisszkać walnej wyprawy przeciwko krzyżactwu.

Obok organizacji samego wojska, *Jagiello*, który postanowił całe prowadzenie wojny ująć we własne ręce, położył duży nacisk na szczegółowe opracowanie planu wojny i zapewnienie środków materialnych do jego przeprowadzenia. Plan opracowany został w szczegółach z *W. Księciem Witoldem* na pół roku przed upływem zawieszenia broni. Jakkolwiek aż do ostatniej chwili *Jagiello* ze względów dyplomatycznych przyjmował wszelkie propozycje pośrednictwa w pertraktacjach pokojowych, byle wyrwać przeciwnikowi atut proklamowania go jako napastnika, jako formę strategiczną działań obrał zdecydowaną ofensywę, która ze względu na konieczność powalenia Zakonu najbardziej była odpowiednia.

Celem działań miała być stolica Zakonu *Malborg*. Ofensywa na tę twierdzę prowadzona wszystkimi wolnymi siłami miała doprowadzić w razie próby krzyżackiej zatrzymania pochodu do zniesienia w bitwie walnej armii nieprzyjaciel-

skiej, w przeciwnym zaś razie do oblężenia i zdobycia *Malborga* i obezwładnienia w ten sposób przeciwnika. Uderzenie miało nastąpić całością połączonych sił polsko-litewskich, po uprzednim ubezpieczeniu drobnymi siłami niebezpiecznych kierunków i rozstrzeleniu uwagi przeciwnika działaniami demonstracyjnymi na Pomorzu i od strony Litwy. Koncentracja armii polsko-litewskiej miała się odbyć zdala od wglądu nieprzyjaciela pod *Czerwińskiem*.

Szczegóły zasadnicze operacji i organizacja dowodzenia były przemyślane głęboko, co stanowiło zjawisko zgoła nowe w działaniach armii średniowiecznych i sprowadzało do minimum czynnik przypadkowości. Już sama sprawa budowania tak precyzyjnego i jasnego planu wojny i przygotowanie środków materialnych były przewrotem w dziedzinie sztuki wojennej i znamionowały w niej nową epokę.

Nieprzyjaciel, jak zdaje się, nie posiadał tak sprecyzowanego planu i politycznie będąc w ofensywie, strategicznie obrał raczej formę obronną walki, nie zbyt nawet orientując się początkowo co do kierunku przyszłego uderzenia *Jagielly*. To też pragnąc osłonić wszystkie kierunki rozrzucił swe siły od *Drezdenka* na Zachodzie aż do *Ragnety* i *Klajpedy* na Wschodzie. Siły główne trzymał na lewym brzegu *Wisły* pod *Swieciem*, spodziewając się raczej uderzenia na lewym brzegu *Wisły*. Jak widać z przygotowań organizacyjnych i składu armii oraz z uzyskiwania wojsk pod *Kurzetnikami* a potem pod *Grunwaldem* taktycznie zamierzał *W. Mistrz* stoczyć walkę obronno-zaczną, wykrawać najprzód nacierającego nieprzyjaciela w ogniu dział i deszczu strzał i bełtów miotanych z kusz, a następnie zgnieść go masą swej kawalerii.

Tymczasem armia *Jagielly* po przekroczeniu *Wisły* w *Czerwińsku* ciągnęła w kierunku na *Malborg* drogą przez *Lidzbark* i *Kurzetnik*. W tym to mniej więcej czasie *W. Mistrz* zorientował się nareszcie we właściwym kierunku ofensywy królewskiej i szybko zaczął przerzucać swe siły pod *Kurzetnik* nad *Drwęca*, pragnąc tutaj na trudnej przeprowie stoczyć walną bitwę w dogodnych dla siebie warunkach.

10 lipca 1410 nadciągnął *Jagiello* w pobliże pozycji krzyżackiej, której obsadzenie przez nieprzyjaciela było dla niego zaskoczeniem strategicznym. Nie było po jego myśli działanie pod dyktando przeciwnika i krwawienie się w ogniu jego broni miotającej. To też postanowił obejść źródła *Drwęcy* suchą nogą i wyjść tam na inny kierunek wiadący na *Malborg* i rokujący dogodniejsze warunki terenowe bitwy.

Trudny, zwłaszcza w średniowiecznych warunkach, manewr oderwania się od przeciwnika i zmiany kierunku wykonany został po mistrzowsku. Armia polsko-litewska ciągnęła ku źródłom *Drwęcy*, zdobywając po drodze 13-go lipca silnie umocnione *Dąbrowno*. W dalszym marszu około godz. 8-ej dnia 15 lipca, w sam dzień *Rozestania Apostołów* dotarło jej czoło do jeziora *Łubień*. Król zdawał już sobie sprawę z tego, że przeciwnik zajmuje na linii *Sztymbark* (*Tannenberga*)—*Ludwikowo* pozycję flankującą kierunek jego marszu. Do bitwy pozostawało kilka zaledwie godzin niezbędnych na ściągnięcie całości sił i uszykowanie armii. Te kilka

godzin *Jagiello* spędził spokojnie, słuchając aż trzech Mszy Świętych, mając mocne postanowienie nie wdawania się w walkę, zanim wojsko nie będzie do niej całkowicie gotowe.

W. Mistrz zorientowawszy się pod *Kurzetnikami*, że nieprzyjaciel zmienił plan działań i wykonuje obejście *Drwęcy* przeczucił tymczasem pośpiesznie swą armię 12 mostami pod *Bratianem* i raniem 15-go lipca stał na nowej pozycji zupełnie gotowy do walki, mając w pierwszym rzucie działa, strzelców i kopijników, w dalszych rzutach kawalerię, a z tyłu za wojskiem w umocnionym taborze pod *Grunwaldem* bagaże i ciurów.

Około południa armia polsko-litewska uszykowana była ostatecznie do walki: na prawym skrzydle Litwini, na lewym Polacy, obie grupy urzutowane głęboko w głąb. Siły krzyżackie obliczać można na 25.000 kawalerii i 6.000 piechoty, siły *Jagielly* na 30.000 kawalerii polskiej, i 12.000 litewskiej wraz z 300 Tatarami. Około południa widząc, że nieprzyjaciel nie kwapi się do natarcia na jego zawalony piechotą i działami front, naciskany przez otoczenie i nawet pomawiany przez nie o tchórzostwo *Wielki Mistrz* postanowił odstąpić od swej koncepcji obronno-zaczej, ściągnąć ze swego frontu piechotę i otworzyć drogę w ten sposób do działań własnego rycerstwa. Jednocześnie postanowił podrażnić ambicję przeciwnika posyłając mu dwa miecze i proponując ustąpienie pola.

Jagiello zaobserwował niebawem usuwanie piechoty z krzyżackiego frontu i zdecydował się wyzyskać ten moment do natarcia. Całość linii polsko-litewskiej ruszyła na przód, zdobywając za jednym zamachem działa krzyżackie i łamiąc zakonną piechotę. Teraz zwały się ze sobą obie kawalerie rycerskie.

Bitwa rozpadła się na kilka faz. W pierwszej zdolali Krzyżacy rozbici i spędzić z pola Litwinów. W drugiej nastąpiło rozbicie przez rycerstwo polskie powracających z pogoni oddziałów zakonnych. W następnej przelamanie przez Polaków frontu krzyżackiego i ocięła próba manewru krzyżackiego na prawe polskie skrzydło prowadzone odwodem z 16 chorągwi. W czwartej osaczenie i wycięcie tego odwodu przez chorągwie polskie i powracających na pole walki Litwinów. W piątej i ostatniej, a zarazem najkrwawszej—zdobycie taboru stojącego pod *Grunwaldem*.

Około 18.000 zabitych Krzyżaków uszło pole bitwy, około 15.000 poszło w pętą niewoli. Wspaniałe cały czas osobiście kierowana przez *Jagiellę* bitwa zakończona była zupełną klęską Zakonu. Legł *Mistrz Wielki*, legł kwiat zakonnego rycerstwa. Poddawały się jedna po drugiej twierdze krzyżackie. Droga do *Malborga* stała otwartą. Dzięki spóźnionemu wyzyskaniu zwycięstwa po trzydniowym wypoczynku—nie udało się jednak zdobyć stolicy Zakonu. I po długim oblężeniu musiał *Jagiello* odstąpić od twierdzy 19 września 1410 r. i skończyć wojnę pokojem toruńskim na warunkach *uti possidetis*.

Przysłą jednak legenda niezwykłości Zakonu. Złamana została jego potęga wojskowa, rozbudzona dążność zagarniętych ziem do powrotu do polskiej macierzy, podcięty był i zahamowana ekspansja zaborcza krzyżactwa.

Ottom Laskowski

Szkic sytuacyjny

JAK SIĘ TO STAŁO?

Najazd niemiecki na Rosję zamie przez długi czas front sceny. Jest to wypadek tak wielkiej wagi, że siłą rzeczy budzić musi dyskusje i komentarze. Będą one sprzeczne, oceny wahać się będą od niezmiernie optymistycznych do nader pesymistycznych, nadzieje będą zwyczajnie opadać. Należy zatem w obliczu tego konfliktu zachować szczególny umiar sądu, spokój i godność.

Okazuje się raz jeszcze, że w ocenie wielkich zjawisk politycznych kierować się należy tym, co można by nazwać według nomenklatury sowieckiej "linią generalną." Obok tych linii zasadniczych istnieją zjawiska uboczne, posunięcia taktyczne, prowizoria, które nie powinny zasłaniać nam jednak widoku na wielkie wytyczne. Zasadą stosunku Hitlera do Sowietów była wrogość, nienawiść, chęć zniszczenia. Zamiar ten nigdy go nie opuszczał. Posunięciami taktycznymi były takie czy inne układy z Moskwą, wyzyskiwaną przez Berlin w latach ostatnich w iscie rekordowy sposób.

Starcie niemiecko-sowieckie było zatem koniecznością, która mogła się odwlekać, ale bynajmniej nie nadmiernie długo. Powstaje pytanie, dlaczego stało się to teraz?

DLACZEGO TERAZ?

Wydaje się, że Hitler doszedł do wniosku, że właśnie wczesne lato 1941 daje mu idealne szanse uderzenia. Rosja przebudzona w swojej czujności, zaalarmowana postępiami Rzeszy na Bałkanach, pomnaża swoje pogotowie bojowe, pragnie wzmocnić produkcję. Trzeba uderzyć zatem zanim siła rosyjska się powiększy. Ameryka co raz wyraźniej zdążyła do wojny. Jeżeli wejście do wojny, Rosja stanie się śmielsza w stosunku do Berlina. Straszak japoński zmaleje i skurczy się, Ameryka będzie mogła zasilać Rosję drogą dalekowschodnią. Trzeba zatem uderzyć, nim Ameryka osmieli Rosję.

Dwa fronty to rzecz niemiła dla sztabu niemieckiego. Fronty takie wytworzyć się mogą wtedy, jeżeli chodzi o operacje lądowe,

gdy W. Brytania posiadać będzie armie gotowe do lądowań. Rzesza uderzając na Wschód odsłania front zachodni od Narwiku po Biarritz. Pozostawia tylko słabe efekty lotnicze. Będzie stosowała taktykę czystej obrony. Uznaje tylko jeden front. W r. 1942 czy 1943, gdy Anglia posiadać będzie w odwodzie duże siły dla celów desantowych, akcja niemiecka wobec Rosji byłaby niebezpiecznym ryzykiem.

Wreszcie: Hitler rozumie, że wojna zanosi się na lata. Jeżeli tak, musi mieć w swoich rękach zboże i ropę. Musi dążyć do okopania się na Ukrainie i na Kaukazie.

STARE PLANY

Zamiary i plany Hitlera w stosunku do Rosji nie są nowej daty. Przeciwnie, są to najstarsze plany, jakie kreślił narodowy socjalizm. Od lat mówi się do znudzenia jak to Rzesza będzie urządzać Rosję, jak to podzieli Rosję na strefy europejską i azjatycką, jak wykroi Wielką Ukrainę.

Okupowana przez Niemców Polska wiedziała od początku co się święci. Oficerowie niemieccy garnizonowani w Polsce opowiadali zdawna wcale swobodnie, że marsz na wschód jest tylko sprawą czasu. Wskazywali, że Rzesza buduje tylko lekkie zasłony obronne, albowiem w ataku na Rosję stosować będzie zasady superblitzu.

Fortyfikacje wokół Łomży i Przemyśla wiedział przed paru miesiącami Dr. Todt, twórca linii Zygfryda. Koncentracje niemieckie w Polsce trwały od jesieni 1940. Gorączkowa budowa dróg strategicznych i lotnisk w Polsce mówiła wyraźnie o co chodzi. Tworzenie ruchu ukraińskiego, milicji ukraińskiej, odgrzebanie hetmana Skoropadskiego—oto rzeczy bardzo znamienne, które dowodziły Polakom w kraju, co Niemcy przygotowują. Hołdy Ukraińców dla Hitlera w Krakowie w dzień urodzin, były znakiem, że burza idzie. Podobnie jak powołanie do życia aż 5-ciu biskupstw ortodoksyjnych w tzw. Generalu Gubernatorstwie.

Rzesza wyzyskiwała Polskę od początku okupacji jako bazę uderzeniową w kierunku Sowietów. Bazę militarną i ideologiczno-polityczną.

JAK SIĘ ROZWINIE ATAK?

Jak to z pierwszych operacji niemieckich wynika wcale jasno, siła uderzenia idzie nie na południe, jak się powszechnie spodziewano, ale na północ, przez państwa bałtyckie. Niemcy chcą najwyraźniej dotrzeć najszybciej do Leningradu i Moskwy. W tym celu werbuje się Finlandię pod sztandary niemieckie, zmusza Szwecję do przepuszczenia sił niemieckich. Niemcy pamiętają, że w okolicach Leningradu skoncentrowany jest poważny odsetek sowieckiego przemysłu wojennego. Zdają sobie również sprawę ze znaczenia Moskwy jako symbolu dla mas sowieckich.

KONKURS FOTOGRAFICZNY "POLSKI WALCZĄCEJ"

Na konkurs nadesłano 43 prace w łącznej sumie 448 fotografii. Oto wyszczególnienie nadesłanych prac według hasel z zaznaczeniem w nawiasie ilości zdjęć składających się na poszczególne cykle:

"Ada" (12), "Amator X" (7), "Boż" (12), "Braterstwo" (8), "Burza" (8), "Ellen" (14), "Ewa" (10), "Ewakuacja z Francji" (10), "Florek" (10), "Gapcio" (12), "Gdynia" (12), "Głós" (12), "Huragan" (24), "Jean" (10), "Katowice" (10), "Kraków" (8), "Lebiega" (12), "Lot wywiadowczy" (16), "Lwów" (12), "Milek" (12), "Niezwytciezeni" (8), "Od brzegów Francji do Szkocji" (11), "Osty" (6), "Pierwsze dni w Szkocji" (11), "Pocisk" (12), "Polska straż nad szkockim morzem" (10), "Poznań" (8), "Przedporucznik" (11), "Przyjaźń polsko-brytyjska w Szkocji" (6), "Ptaszek" (9), "Reporter" (9), "Sep" (6), "Torpedy z O.R.P." (11), "Waldzi" (12), "Warszawa" (8), "Wilno" (9), "W obronie Londynu" (11), "Wolność światu" (6), "Wrzesień" (12), "Zarzewiak" (12), "Z wieży czołga" (12), "5155" (8), "10625" (9).

Pierwsze zebranie sądu konkursowego odbyło się dnia 28 czerwca. Rozstrzygnięcie konkursu podamy w jednym z najbliższych numerów.

Uderzenie niemieckie nie wykaże niczego nowego, jeżeli chodzi o taktykę. Są to te same chwytaki jakie oglądaliśmy w Polsce i we Francji. A więc związanie znacznych sił wroga w centrum przy jednoczesnym wypuszczeniu macek pancernych na prawo i na lewo. Sowiety ułatwiły to zadanie Niemcom przez to, że skoncentrowały ogromne siły na granicy/błęd polski i francuski. Nie wiemy, jak przedstawia się sowiecka "obrona w głąb." Jeżeli Niemcom uda się przebiec daleko poza spore grupy sowieckie—a więc pod Leningrad, poza Mińsk—wówczas duże armie sowieckie znajdą się w saku, a raczej w kilku sakach.

Taktyka sowiecka będzie chyba prosta: cofanie się, męczenie przeciwnika, niszczenie zajmowanego przez Niemców terenu. Ale czy poza sposobami używanymi przeciwko Napoleonowi wprowadzi jeszcze Armia sowiecka jakieś nowe sposoby? Nie wiemy. Lotnictwo sowieckie stawia niezły opór, chociaż na pewno lotniska sowieckie nie są w najlepszym stanie, maszyny sowieckie ustępują nowoczesności niemieckim a dowóz benzyny i t.d. do lotnisk nie jest idealny. Sprawa transportu jest napewno pięta achillesowa Rosjan—albowiem nie ulega kwestii, że bałagan sowiecki nie został opanowany w ciągu dwóch lat ostatnich. Wojna nowoczesna, tak bardzo zależna od transportu i jego sprawności, wystawia Sowiety na bardzo krytyczną próbę.

Armie sowieckie dadzą ze siebie napewno wiele odporu, odwagi. Nikt nie wątpi, że wychowanie sowieckie zrobiło swoje i że setki tysięcy czerwonoarmiejców przejętych jest zasadami partii. Wychowanie janczarskie stosowane w Rzeszy i w Sowietach musiało dać owoce. Armia sowiecka bić się będzie dobrze w defensywie. Nie wiemy, czy zdolna jest do ataku.

CZAS TRWANIA

Jak długo potrwa kampania sowiecka? Podobno Hitler wyznaczył 9 tygodni na "wykończenie" Rosji. Pesymiści mówią, że w 3 tygodnie trzon armii sowieckiej będzie złamany i że armia prze-

jdzie Stalina z Kremla i zawrze pokój, a raczej skapituluje. Optymiści widzą przewleczenie się operacji przez zimę. Do takiego przewleczenia dąży niewątpliwie sztab sowiecki.

Los kampanii sowieckiej będzie rozstrzygnięty do połowy lipca. Jeżeli do tego czasu Niemcy nie pochwycają Leningradu, Moskwy, Odessy i Kijowa—to znaczy to, że tempo ich jest wolniejsze niż planowali, że opór sowiecki jest silniejszy, aniżeli się spodziewali.

MOŻLIWOŚCI: REWOLUCJA?

Hitler będzie się posiłkował w swoim marszu, jak zwykle, metodami niejako mieszanymi: militarno-politycznymi. A zatem będzie starał pobudzać ogniska buntu w państwach bałtyckich /już to uczynił na Litwie i na Łotwie/, na Ukrainie. Liczy na jakieś ruchy w samej armii czerwonowej. Liczy na wyłonienie się jakiegoś sowieckiego Pétaína.

Niewątpliwie starać się będzie o pozyskanie chłopów sowieckiego przed ogłoszenie powrotu do gospodarki jednostkowej, przez zapowiedź powrotu cerkwi, może przez zapowiedź powrotu jakiegoś odmienionego caratu. Próby takie czynione będą niewątpliwie, albowiem nie sposób jest dokonać podboju Rosji bez rozłożenia jej od wewnątrz.

Zobaczmy, jakie będą wyniki tych akcji. Akcja militarna była dobrze przygotowana. Czy równie dobrze przygotowano akcję polityczną—wykażą najbliższe już tygodnie.

A DLA ANGLII?

Anglii najazd niemiecki na Rosję daje świetną sposobność ataku z powietrza i morza na siłę militarną Niemiec. Trzeba ten czas wyzyskać ze wszystkich sił. Trzeba wyzyskać także możliwość stworzenia baz do ataku na ziemi sowieckiej. Dlatego wyjechała misja brytyjska do Moskwy. Zadania są wielkie i pilne. Od wyzyskania tej złotej doprawdy okazji wojny zależy wiele, bardzo wiele.

Londyn, 30 czerwca 1941.

Zbigniew Grabowski

Wiązanka paradoksów

Wojna obecna jest czymś zupełnie nowym. Nie tylko dlatego, że aeroplan i tank, które istniały w powojakach podczas wojny 1914—1918 roku, w pełnym, dzisiejszym rozwoju zupełnie zmieniły strategię i umożliwiły np. zdobycie Krety z powietrza i zupełny podbój Francji w ciągu trzech tygodni. Nie tylko dlatego, że obecnie tocząca się bitwa niemiecko-rosyjska jest bitwą nie mającą żadnego podobieństwa z bitwami znanymi z historii przez to, że rozgrywa się na froncie przeszło 2.000 kilometrów. Bitwy i rozgrywki na froncie dyplomatycznym również nie mają żadnych podobieństw w przeszłości.

Dawniej, od roku 1000 przed Chrystusem do roku 1914 po Chrystusie sprawa wyglądała niezmiernie prosto. Były dwie strony walczące i państwa neutralne. Usiłowanie podjęte przez Ligę, zdążające do zniesienia pojęcia neutralności nie udało się. Na samym więc początku obecnej wojny, gdy państwa jedno po drugim zaczęły składać deklaracje neutralności zdawało się, że się wróci do dawnego schematu. Tymczasem schemat ten uległ zupełnej zmianie, powstały sytuacje tak paradoksalne, że o nich się nie tylko filozofom, ale najlepszym znawcom prawa międzynarodowego nie śniło.

Pierwszy z tych paradoksów powstał w chwili ataku sowieckiego na Polskę. Polska zupełnie słusznie uznała to za akt wojenny, ogłosiła, że jest w stanie wojny z Rosją. Tymczasem Francja i Anglia, sprzymierzone z Polską i wspólnie z nią walczące przeciw Niemcom żadnych konsekwencji w stosunku do Rosji nie wyciągnęły. Ambasady sowieckie pozostały w Londynie i Paryżu, między Anglią i Rosją toczyły—aczkolwiek z wielkimi przeszkodami—stałe rozmowy o znormalizowanie stosunków handlowych. Ten stan pokoju nie ustał nawet wtedy, gdy rządy francuski i angielski oświadczyły publicznie, że idą na pomoc Finlandii, gdy zaczęły otwarcie formować korpus ekspedycyjny. Sowiety nie uznały tego za powód do wojny, zawarcie zaś pokoju z Finlandią nie wystawiło stosunków aliantów z Rosją na ostateczną próbę.

Nie tylko jednak w sprawie

polsko-rosyjskiej widzieliśmy ten dziwny obraz sprzymierzenia walczącego z jednym z wspólnych wrogów, podczas kiedy utrzymuje stosunki z drugim. Wszakże Grecja napadnięta przez Włochy i walcząca z Włochami przy wydanej pomocy angielskiej nie zerwała stosunków z Niemcami. Poseł niemiecki siedział spokojnie w Atenach do chwili, w której Hitler uznał za stosowne rzucić wojska niemieckie, by ratować armię włoską od zupełnego rozbicia. A dziś Finlandia walczy z Rosją przy boku Niemiec, ale utrzymuje stosunki dyplomatyczne z Anglią, choć zerwała je z Polską.

Wynalazcą drugiego paradoksu był "szakał" jak go Churchill nazywa, Mussolini. Na samym początku ogłosił, że nie jest ani neutralnym, ani stroną wojującą, ale "nie-wojującym." Dzisiaj już wszyscy wiedzą, co to "nie-wojowanie" oznaczało. Po prostu ta pozycja pozwalała Mussolinemu w pierwszej fazie wojny lepiej pomagać Hitlerowi, niż otwarte wojowanie. Włochy były dziurą w blokadzie, a i same korzystały z czasu, by się dobrać. Później Mussolini wynalazł nowe określenie "stan przedwojenny" — "prebelligerence," wreszcie w chwili stosownej wepchnął Francji nóż w plecy.

Nie jest tu paradoksalny fakt, że Mussolini, oficjalny sprzymie-

rzaniec Hitlera, odczekał właściwy moment wejścia do wojny, ale fakt, że nie czynił on tego pod pokrywką neutralności, że oficjalnie ogłosił, iż jego "nie-wojowanie" jest wykonaniem umowy z Hitlerem, a mimo to ani Francja, ani Anglia nie wyciągnęły z tego konsekwencji i nawet blokadę w stosunku do Włoch przeprowadzały dużo łagodniej, niż w stosunku do innych neutralnych. Dzisiaj tak samo "nie-wojująca" jest Hiszpania gen. Franco.

Z drugiej strony jeszcze bardziej charakterystyczne jest stanowisko Stanów Zjednoczonych. "Nie-wojujący" Mussolini i Franco istotną pomoc dla Niemiec starannie ukrywali. Zgleichszaltowana prasa wyrażała sympatie dla sprawy niemieckiej, reprezentowała stale niemiecki punkt widzenia, atakowała Wielką Brytanię i innych sprzymierzonych, ale nie mówiła o współdziałaniu z Niemcami. Natomiast Roosevelt nie tylko nie ukrywał, że życzy sobie zwycięstwa Wielkiej Brytanii, ale stale z naciskiem oświadczał, że Stany do tego zwycięstwa dopomogą wszelkimi siłami, stale akcentując, że Stany nie dopuszczą do zwycięstwa Niemiec i Włoch. Pomoc Stanów jest pomocą nie tylko faktyczną, ale jest pomocą ulegalizowaną przez akty prawodawcze, jak np. *Lease and Lend*

Bill. Stosunki dyplomatyczne co prawda nie są zerwane, ale wszyscy konsulowie niemieccy i włoscy zostali przepędzeni.

Jeszcze oryginalniejsze jest stanowisko Turcji. Turcja była sprzymierzeńcem Francji i Anglii. Poszła za przykładem Mussoliniego ogłosiła, że jest stroną "nie-wojującą." Była sprzymierzeńcem Grecji i była obowiązana przyjąć jej z pomocą. Jeżeli tego nie uczyniła to jedynie ze względu na przymierza i specjalne stosunki, łączące ją z Rosją. Wiadomo było powszechnie, że to jedynie przeciw rosyjski powstrzymuje Turcję od czynnego udziału w wojnie, w której zwycięstwo niemieckie oznaczałoby koniec Turcji. Rosja nareszcie wchodzi do wojny. Wchodzi do wojny po stronie dawnych sprzymierzeńców Turcji. Tymczasem to wejście Rosji do wojny, to pozbycie się zmory armii sowieckiej, ciężającej na granicy tureckiej nie tylko nie powoduje wejścia Turcji do wojny, ale wręcz przeciwnie, Turcja, która w wojnie niemiecko-brytyjskiej ogłosiła się stroną "nie-wojującą," w wojnie niemiecko-rosyjskiej obwołuje swoją neutralność, to jest zgłasza zupełną obojętność.

Jeszcze dziwniejsze jest stanowisko Vichy. Francja nie zerwała z Rosją mimo przymierza z Pol-

ską, w chwili gdy wojska rosyjskie weszły do Polski. Dzisiaj, po wejściu Niemców do Rosji, Vichy nie tylko od razu zrywa stosunki dyplomatyczne z Moskwą, ale pozwala na zaciąg ochotników, którzy będą walczyli pod komendą niemiecką, chociaż pokój z Niemcami jeszcze nie został zawarty, to znaczy, że technicznie Francja jest wciąż jeszcze w stanie wojny z Niemcami.

Dalej—w Syrii Francuzi pomagali Niemcom przez udzielenie lotnisk przeciw Anglii, dzisiaj biją się z Anglikami i to dzielnie, niż z Niemcami w roku 1940. Mimo to Pétaín wciąż powtarza, że nie uczyni przeciw dawnemu sprzymierzeńcowi i żąda, żeby Vichy było uznane za państwo neutralne. Węgand wygłasza gwałtowne mowy antyangielskie, twierdząc, że dziś Anglia jest wrogiem. Jednocześnie każe oświadczać Waszyngtonowi, że jest neutralny i że prosi o żywność i naftę. I Stany w negocjacjach z Londynem uzyskują to, że statki z żywnością i naftą płyną bez przeszkody do Marokka.

Wreszcie Japonia. Japonia jest członkiem osi. Zobowiązała się pomóc zbrojnie Niemcom, gdyby trzecie państwo wystąpiło przeciw nim. Japonia grozi Indiom Holenderskim, grozi Singapurowi. Mimo to Japonia oficjalnie jest neutralna—do czasu.

Ta sama Japonia jest w wojnie z Chinami. Chinom i Wielką Brytanią i Stany Zjednoczone pomagają, te ostatnie zupełnie oficjalnie przez włączenie Chin do państw, korzystających z *Lend and Lease Act*. Mimo to Japonia z faktu tej pomocy nie wyciąga następstw.

Oczywiście, każdy z tych paradoksów i pozornych absurdów ma swoje wytłomaczenie i uzasadnienie, czasem istotne, czasem pozorne, będące jedynie wynikiem niechęci spojrzania prawdzie w oczy. Wszystkie razem jednak składają się na obraz wybitnie chaotyczny, który dowodzi jednego. Wojna wciąż jeszcze jest dopiero w swych początkach. Mimo dwóch lat trwania, mimo, że wciągnęła już większą część świata, dotąd jeszcze jej oblicze ostateczne się nie ustaliło.

Michał Prozor

POLISH PANORAMA

by Lewitt-Him
WITH AN INTRODUCTION

by Sir Hugh Walpole

This book displays a panorama of pre-war Poland. It shows the simple charm of her countryside and the impressive beauty of her architecture. It leads us under the thatched village roofs and into the streets of the big towns, so proud of their modern achievements and of the venerable monuments of their great past.

PRICE 8/6 NET

M. I. KOLIN (Publishers) Ltd., 9, New Oxford Street, London, W.C.1

GENIUS PATRIAE

Ignacy Paderewski zmarł jak żołnierz na posterunku. Przybył z Florydy do Nowego Yorku, by wygłosić przemówienie i wziąć udział w zjeździe weteranów armii polskiej. Swą mową miał Ignacy Paderewski zainaugurować akcję propagandową na rzecz rekrutacji do naszej armii. Mimo sędziwego wieku, zdrowia steranego długotrwałą chorobą, mimo ciężkiego klimatu Nowego Yorku w tej porze roku—Wielki Polak ani na chwilę nie waha się wyjechać z pięknej i pogodnej Florydy, by tylko sprawie polskiej przyjść z pomocą.

Rok temu, po załamaniu się Francji, gdy przybyłem do Szwajcarii, by odwiedzić Paderewskiego i naszą II-gą dywizję, zastałem go niezwykle poruszonego. Zwiernął mi się, że ma wyrzuty sumienia, siedząc w cichym i pięknym Morges, gdy cały świat ponie. Delikatnie przedkładał mi, że zarówno wiek, jak i niedawna ciężka choroba nie pozwalają mu na bardziej czynny udział w życiu publicznym. Oświadczył mi wręcz, że dopóki iskra życia tlić będzie w jego ciele nie opuści rąk, ale wszystko poświęci dla sprawy polskiej.

—Po upadku Francji—mówił mi—nie ma ratunku dla świata, jeżeli Stany Zjednoczone A. P. nie wezmą aktywnego udziału w wojnie. Uważam, że moim przeznaczeniem jest udać się jeszcze raz do Ameryki, by zainicjować znowu dzieło, tak szczęśliwie dla naszej sprawy przeprowadzone w poprzedniej wojnie.

Istotnie, w końcu września r.u. Paderewski opuścił Szwajcarię i po niezwykle ciężkiej podróży przez Francję i Hiszpanię przybył do Lizbony. Pamiętamy dobrze przykry incydent zatrzymania Paderewskiego przez władze hiszpańskie w Saragossie oraz interwencję Papieża i Roosevelta. Na początku października przybył Paderewski do Portugalii i zatrzymał się w Esterilu na dwutygodniowy odpoczynek. Odwiedzaliśmy go nieraz z gen. Duchem. Był pełen zapału i najlepszej myśli na przyszłość, mimo rozgrywającego się wówczas boju w powietrzu nad Anglią, będącego przegrówką do planowanej inwazji.

Przyjazd Paderewskiego do Stanów Zjednoczonych zaktualizował tam sprawę polską i wpłynął niezwykle dodatnio na wytworzenie harmonii i zgodnej współpracy wśród tamtejszej Polonii. Należy również pamiętać, że głos Paderewskiego zaważył bardzo na skupieniu się głosów polskich do koła Roosevelta podczas ubiegłych wyborów na prezydenta.

Ignacy Paderewski ujrzał światło dzienne pod dachem wiejskiego dworu w Kuryłówce, na dalekim podolskim szlaku. W najbliższej rodzinie jego były żywe tradycje walk o niepodległość. Matka jego była córką profesora uniwersytetu wileńskiego, Nowickiego, zesłanego na Sybir. W atmosferze wyczekiwania z tęsknotą w sercu wiosny Polski, "wiosny, nadzieją brzemiennej," upłynęły lata dziecięce i młodzieńcze Paderewskiego. Podczas jednego z wielu wieczorów, spędzonych w cichym Rioud Bosson nad Lemanem, opowiadał nam Ignacy Paderewski:

—Tęskne pieśni żołnierzy i powstańców naszych, żywe legendy Wernyhory i rycerzy kresowych rozbudziły we mnie iskrę Bożą. Postanowiłem wejść do świątyni Piękna i poświęcić się muzyce. Zarówno początki jak i dalsze me prace, późniejsze triumfy, zawsze były połączone z myślą o Polsce. W r. 1903 czterdziesta rocznica powstania obudziła w mym sercu i myślach bolesne wspomnienia. Przeżył ją te spotęgowały się i zrózowały się jeszcze promieniem wschodzącej nadziei na skutek wiadomości o rewolucji rosyjskiej. Postanowiłem działać z myślą o

wyzwoleniu Polski z pod obcego i nienawistnego nam jarzma.

Pierwszym, widowym czynem, w którym Ignacy Paderewski wznosił się ponad orientację i różnice polityczne i dzięki czemu stał się osobieństwem patriotyzmu polskiego, była fundacja pomnika grunwaldzkiego w Krakowie w pięćsetną rocznicę zwycięstwa nad Niemcami pod Grunwaldem. Przez ufundowanie pomnika Paderewski pragnął nie tylko oddać hołd zwycięskiemu królowi, ale również pragnął wskazać całemu narodowi, gdzie jest główny wróg Polski, do rozprawy z którym musimy się gotować. Pragnął też Paderewski obudzić wspomnienia wielkiej idei jagiellońskiej, dzięki której Polska przeżyła swój złoty okres rozkwitu i potęgę.

Nadszedł niezapomniany lipiec 1910 roku. Kraków zaroził się od tysiącznych rzesz Polaków, przybyłych ze wszystkich zaborów na odsłonięcie pomnika. Wobec tych tłumów po raz pierwszy jako mówca stanął na trybunie Ignacy Paderewski. I padły słowa proste i zwięzłe, a tchnące umiłowaniami przeszłości:

—Twórca pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocni, składają hołd dziękczynny świętej praojczyźnie: składają go na ołtarzu Ojczyzny, jako Votum po-

bożne, błagając te wysokie, świetlane duchy, od wieków już z Bogiem związane, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc i nadziei pogodę, rozwagę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której nie ma ani cnót cichych, ani sławnych czynów. Niechaj więc Naród ofiarę serc naszych miłościwie przyjąć raczy. . . .

Słowa te powinny stać się na wieki testamentem duchowym Wielkiego Polaka dla wszystkich pokoleń naszych.

Jeżeli przemawiając pod pomnikiem grunwaldzkim Paderewski dał wyraz swej wierze w "jasną i silną przyszłość Ojczyzny," to z chwilą, gdy wysłuchaną została modlitwa Mickiewicza i zegar dziejowy wydzwonił godzinę wojny europejskiej, wyczuł on i zrozumiał, że nadszedł czas, kiedy świat ideału może rychło przemienić się w rzeczywistość. Odtąd niepodległość przyszłej Polski stała się pierwszym i naczelnym politycznym jego postulatem.

Wspaniała epopea, jaką przeżył Paderewski w czasie wielkiej wojny, czeka na swego dziejopisę. Wtedy okazało się, jak olbrzymim kapitałem dla działalności "pro patria" była sława Paderewskiego, jego wszechstronny umysł,

zdolność orientacji w najbardziej zawiłych sprawach politycznych i społecznych, a przede wszystkim znana wysoko postawionym osobistościom świata niepokalana prawość charakteru.

Dar słowa, który posiadał Paderewski na równi niemal z talentem muzycznym, pozwolił mu przekonywać, jednać i zdobywać serca i umysły. Przebiegał on w ekspresach amerykańskich olbrzymie przestrzenie z miasta do miasta i przemawiał. Przemawiał w klubach, uniwersytetach, w izbach handlowych, do robotników, żołnierzy. W okresie półrocznym wygłosił przeszło trzysta mów.

Owoce pracy Paderewskiego było orędzie prezydenta Wilsona do Senatu o konieczności odbudowania połączonej i niepodległej Polski, następstwem czego był słynny 13-ty paragraf warunków pokoju Wilsona. Owocem działalności propagandowej Paderewskiego była kilkudziesięciotysięczna armia polska pod wodzą gen. Hallera, wystawiona przez Polonię amerykańską, i olbrzymia pomoc udzielona przez nią Polsce po odzyskaniu bytu niepodległego.

Najwspanialszym triumfem Ignacego Paderewskiego, szczytowym ziszczeniem się dążeń i pragnień życia jego, był Traktat Wersalski, na którym obok podpisu jego widnieje i nazwisko Romana Dmowskiego.

Za wszystko, co uczynił dla Polski, nie zasnął Paderewski od rodaków dowodów wdzięczności. Przekleństwem naszym jest, że nie umiemy cenić i cześć wielkich ludzi za ich życia. Nie od narodu zresztą spotykały go gorzkie przykrości. Pięknie wyraził się kiedyś Daszyński: "Paderewski jest kochankiem narodu." Naród umęczony oplakuje dziś zgon Ojca ojczyzny.

Jak Mojżeszowi, który prowadził swój lud z domu niewoli do Ziemi Obiecanej, nie dane było Ignacemu Paderewskiemu ujrzyć wyzwolonej i zjednoczonej ojczyzny. Spocznie na ziemi Waszyngtona, zroszonej krwią Pułaskiego i potem pracowitego ludu polskiego. Spocznie w blasku ziemskiej chwały, w nieśmiertelnych promieniach wdzięczności narodu. Nie zostanie sam, *Genius Patriae*, duch Narodu nie opuści go, nawet po śmierci.

A gdy Anioł Pański zstąpi z nieba i odwali kamień z grobu naszej Ojczyzny, szczątki śmiertelne Ignacego Paderewskiego powrócą do ziemi jego ojców.

X. Zygmunt Kaczyński



Ręce Paderewskiego

PADEREWSKI W PARYŻU

(Fragmenty nie drukowanego wiersza, napisanego w końcu lutego 1934 roku, po długiej, w noc sięgającej rozmowie z Prezydentem. Trwały wówczas w żywej pamięci trzy ostatnie fakty—śmierć pani Paderewskiej w styczniu—krwawy paryski dzień 6 lutego i śmierć króla Alberta 18 lutego. Paderewski wracał wówczas z królewskiego pogrzebu z Brukseli—przyp. autora).

Przedemną, w obramieniu białych, stylowych ścian
siva, najdroższa Polsce głowa Prezydenta . . .
Patrzmy na to miasto, gdzie tyle krwawi ran,
gdzie każda ludzka dusza jest jak łodyga święta,
gdzie każda dusza szuka kropli krynicznej wody—
—gdzie nagle tłum tych dusz uczył, że jest
NARODEM . . .

Stucham melodii słów, jak słuchałbym stu burz,
gdyby te białe ręce zagrzmiały arpeggiami—
a serce mi powtarza—myśli, jak ręce złóż—
ogromny odbłask dziejów kłębi się tu, nad
nami — —

Stucham tych prostych słów, jak widać się i stygną
na wielkich monolitach czarnych termopil
śmierci—
na każdej ich naręczy jest jakieś czarne signum,
i w każdej mgle milczenia jest jakiś czarny
ślad . . .
—widzę tę siwą głowę, na której tyle razy
błogosławiące dłonie Archanioł Polski kładł . . .

Gdzieś jeszcze białym widmem błądzi nagła śmierć,
setki łuf patrzą w tłumy, jak stalowe oczy . . .
Przebrzmiało echo strzałów, deszcze zmyły krew,
ale coś jeszcze tętni, coś jeszcze krwią broczy—
jak czarne ręce sterczą w mgle gałęzie drzew . . .
Przez wielkie okno widać Tuileryjski ogród,
Concorde, zarysy Luwru i place du Carroussel—
tędy przebiegło ZŁO—gdy tłum się rwał ku
DOBRU
i wołał—kula bratnią raczej mi w serce strzel,
niżli to serce krwawić ma stokroć gorzej jeszcze,
niż wtedy, gdy w okopach celował zimny wróg . . .

Żaloba echem wraca—niebo się skarży
chciałby zapomnieć człowieka, gdyby zapomnieć
mogł . . .

Miasto odeszło w mgłę—wspomnienia mgłą
z otwartych jeszcze mogił, z opustoszałych pól—
a ku tym nekropoliom umarłych i poległych
swej śmierci tajemnice dźwigał jak krzyż, ów
król . . .

Śmierć własna jest czymś bliskim, nie ma w
—śmierć czyjaś jest czymś wielkim,
straszliwszym, niż śmierć własna,
przeżywasz ją sto razy, czując jak na twym ręku
gwiazdy czyjegós życia jedna po drugiej
gasną . . .

W obliczu czyjejś śmierci serce twe w proch się
stokroć straszliwszym płaczem bije o Boży tron—
wszystkobys oddał Bogu—zbawienie własnej
byle tej śmierci wydrzeć jej straszny, święty
plon . . .

... krajem kwitnącym, miodnym przeszło
królewskie życie,
nimb bohaterstwa błysnął, legenda wbiegła w
i wszystko, wszystko wkoło w jastrzębie
ów los, co bohatera wśród kul bezsilnych wiódł . . .
Płynął ten pochód, płynął, jak rzeka w ciasnych
brzegach

krzyż błyszczał i te dwa znaki—Alfa i Omega,
i chwiała się sztandary, las postłocistych żerdzi,
od wrót sławnego życia ku czarnym wrotom
śmierci,
sztandary z nad Ysery, sztandary z pod Dixmude,
święcone bohaterstwem, błogosławione cudem,
Jego sztandary własne, Jego sztandary dumne,
syjące kir swych żalów jak czarne łyż na
trumnę . . .

Szedł za królewską trumną z twarzą od teź
syn, który wziął w dziedzictwie święty pióropuszc
cięższy niż złote berto, cięższy, niż złoty diadem,
ciężący już ołowiem nad chmurnym czołem
błądym . . .

W katedrze, na klęcznikach, dwie pochylone
dwie żalobnice czarne—dwa serca—dwie
schyliły się sztandary, schyliły się tak nisko,
gdy wznosił Świętość Wielką kardynał—
arcybiskup . . .

Nad miastem groza i letarg,
cisza jak całun rzucona
—znów rusza w drogę laweta
ciężar tych zwłok dźwigająca—
Gdzieś, w lazurowych regionach
płomieni się chwiała jarząca—
—nad miastem szarość i letarg
i głucha cisza dzwoniąca . . .
Krwawą znów bliźny i rany
i żal, posepny jak groza—
aż nagle, nutą bojową,
echem, sto razy śpiewanym,
falą przypomnień wichrową
wbija się dźwiękiem miedzianym
ostatnie "Sambra i Moza" . . .

Milknie to echo, przepada
i w czarnych kirach gdzieś znika—
do grobu śpieszy, do grobu
prawnuł Świętego Ludwika . . .
On, co zadziwił pół globu
gdy wojska kosiła śmierć blada—
on, który ludom pokazał
czym jest korona—i szpada . . .

Wieczór. Zwłoki królewskie objęła wieczna
Czarne cienie gdzieś błądzą, w grobowych,
Widzi wciąż przed oczyma te królewskie groby
TEN, który sercem polskim serce króla
Głucho bijące serce wciąż się jeszcze chyli
nad bezdenną głębiną pożegnalnej chwili . . .
Stucham tych prostych słów, jak widać się i
—a w każdej mgle milczenia jest jakiś czarny
Widzę tę siwą głowę, na której tyle razy
błogosławiące ręce ARCHANIOŁ POLSKI kładł.

Edward Ligocki

"Ignacy Paderewski dobrze zastąpił się Ojczyznę"



Kilkunastoletni pianista

CZŁOWIEK OPATRZNOŚCIOWY

Chciał i umiał być opatrnościowym wodzem narodu w okresie dla tego narodu najtrudniejszym, nieomal, że beznadziejnym, i to narodu bez państwa, pozostającego w stosunku do innych narodów i państw w pełnej prawie izolacji. Chciał i umiał się zetknąć z potęgą rzeczywistości politycznej, by stożąc walkę zwycięską wtedy, gdy wielu innych... "twórczości" błąkało się po omacku i nie umiało wyjść z... tragicznego położenia, godząc się na los i łaskę zaborców.

TWÓRCZOŚĆ I WALKA

Paderewski! Na czujnych kresach wschodnich z matki, córki zesłańca sybirskiego zrodzon, na walkę i ofiarę predestynowany, wyrasta przepojony głęboką wiarą w zwycięstwo... sprawiedliwości, wrażliwością na krzywdy i gwałt, pragnieniem wolności. Zdany wcześniej na własne siły i pracę, kroczył nie po różach. Poprzez trud i walkę, z uporem i wolą celową rwał się ku wyżynom ducha i sztuki na przewodnika, by wodzą zdobywszy stanowisko, potęgą swojego ducha wieść narody w bezkresne wyżyny piękna i doskonałości. Ponad odmetem, szalących burz i nienawisci ludzkich, cudotwórczą mocą geniusza polskiego, wskazał krzywdę swojego

narodu, wskazywał i żądał za doświadczenia. Na wielkiej arenie dziejów rwie się do tej walki o Polskę i jej przyszłość, wierząc najusilniej, że zwyciężając w regionach wyżyn ducha, stwarza realne warunki także zwycięstwa politycznego. Najwyższe piękno, wyjątkowa wprost szlachetność gry, fascynująca przystępność Paderewskiego—zdobyła cały świat, który otoczył go bezprzykładnym wprost podziwem i zachwytem, nieznanym dotąd w świecie.

Paderewski stał się człowiekiem z wysnioną wprost legendą—o magicznym nazwisku i wpływie, okrywając sławą wykreślone imię Polski, której w hołdzie ponadto składał w roku 1907 słynną symfonię "H—moll". Symfonia ta, jeden z największych kolosów nowoczesnej muzyki symfonicznej, jest pełnym wyrazem tak artystycznym jak i najgłębszego uczucia patriotycznego, złożonego w hołdzie powstaniu z r. 1863-4. Potężną całość tego dzieła przenika duch Polski heroicznej, obrazy walk, chwile triumfów i klęski, kończy zaś hymn nadziei i zwycięstwa narodu.

Paderewski twórczością swoją, niespożytą działalnością artystyczną i ideową wysuwa się na czołowe miejsce w narodzie, stając się jednym z przewodnich duchów przedwojennej Polski, w prze-



Paderewski — uczeń Konserwatorium Muzycznego w Warszawie

dedniu zaś wojny światowej jej pierwszym obywatelem.

SYMBOL POLSKOŚCI

W osobie Ignacego Paderewskiego dostąpiła muzyka polska, niezapisanych dotąd w historii na-

rodów tytułów i zaszczytów, na terenie życia politycznego, osiągnął pełnię wyjątkowego znaczenia w dziejach. Otaczając nazwisko swoje aureolą wprost fantastycznej sławy wszechświatowej, Paderewski przysporzył imieniowi polskiemu niezwykłej jasności, stając się synonimem wspaniałym, nie tylko muzyki polskiej, ale i Polski całej. W chwilach najcięższych narodu dawał on światu Polskę żywą. Wystrzeliwszy swymi zaletami, geniuszem umysłu i polski calej. W chwilach najcięższych narodu dawał on światu Polskę żywą. Wystrzeliwszy swymi zaletami, geniuszem umysłu i polski calej. W chwilach najcięższych narodu dawał on światu Polskę żywą. Wystrzeliwszy swymi zaletami, geniuszem umysłu i polski calej.

Ten człowiek o międzynarodowej powadze i znaczeniu, jak jeden z współczesnych, niosący po tyłu obcych miastach i narodach, w każdym niemal gęście swoim wspaniałe i wielkie swoje narodu, ten wieczny tułacz, którego praca i działalność była pracą i działalnością apostoła ducha i sztuki narodowej dla tłumów ludzi dalekich i obcych, mimo, że sam jest wygnanym z własnej ojczyzny, dokonywał u obcych cudów największych, pozyskując maluczkich i wielkich, zdobywając ich serca, umysły na rzecz swojego narodu i państwa. Najlepszy i najwierniejszy stróż i obrońca spraw polskich, pierwszy i jedyny ambasador narodu polskiego wśród obcych narodów i państw, człowiek wyjątkowy, którego zesłała Opatrzność dla moralnego podbicia świata. Na każdą sprawę, którą się zajmie, błogosławiona zawsze pada tęcza. Każdy jego gest, każde słowo, a nieomal każdy odruch jego prawdziwej wielkości, jest dla świata zrozumiałym, jako moralnie piękne i wszystko co szlachetne przed tym przykleknąć musi.

PRZED WIELKĄ WOJNĄ

I dlatego, kiedy nad Europą zebrały się groźne chmury polityczne, zapowiadające pożogę wojenną, Paderewski bez wahania rzuca sztukę, by oddać się służbie Ojczyźnie, dla której swoją dotychczasową pracą stworzył na arenie szerokiego świata, moralne prawo niepodległości.

W przewidywaniu jasnowidzącym sytuacji międzynarodowej i własnego narodu, podejmuje już w roku 1919 osobistą akcję bezpośrednią i publiczną. Zrealizować chce w życiu politycznym to, czego już dokonał zwycięsko w dziedzinie ducha. Podejmuje pracę realną i walkę o Polskę integralną, o państwo niepodległe. W rocznicę 500-letnią triumfu rozumu politycznego i oręża polskiego, stawia w Krakowie własnym sumptem wspaniałą i dumny pomnik grunwaldzki, jako historyczny dokument i polityczne ostrzeżenie. Publicznie i otwarcie zgodnie z głosem historii własnego narodu, Paderewski, nieprzejednany wróg Rosji, ostrzega przed pozostałymi dwoma wrogami, sam wierząc głęboko i głosząc, że walczyć należy o całą Polskę, która powstać może tylko na gruzach państw zaborczych, a Niemców—jako największego wroga Polski—w szczególności, a nie z państw tych pomocą.

DZIAŁANIA W CZASIE WOJNY

Wybucho wielka wojna. Paderewski, nie mieszając się dotychczas, poza ostrzeżeniem z r. 1910 do t. zw. walk orientacyjnych—rzuca na szalę wypadków swoją osobę. Z całą energią i wolą niezłomną zwycięstwa hasła walki o całą, wielką i niepodległą Polskę historyczną z dostępem do morza, przystępuje do systematycznej i konsekwentnej pracy, rozpoczynając ją i niezłomną akcją na terenie międzynarodowym, akcją, z której Niemcy, rozumiejąc

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA

Naród Polski poniósł ciężką, niepowetowaną stratę. Zmarł w Stanach Zjednoczonych Wielki Polak, Pierwszy Obywatel Polski IGNACY JAN PADEREWSKI. Zmarł jak żołnierz, służąc do ostatniego tchu sprawie swojego Narodu.

Pomimo sędziewego wieku i steranego zdrowia nie wahał się jesienią zeszłego roku wyjechać do Ameryki, by rzucić tam na szalę Sprawy Polskiej cały ogromny autorytet moralny swego imienia u obcych, by przemówić do sumienia Amerykanów i do patriotyzmu Polonii Amerykańskiej, by podjąć misję analogiczną do poprzedniej z czasu Pierwszej Wojny Światowej.

Przemawiając 22 czerwca b.r. w Oak Ridge na uroczystości 20-lecia Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce w sprawie rekrutacji do Wojska Polskiego, której to sprawie był prawdziwym entuzjastą, nabawił się zapalenia płuc, które dziś w nocy zakończyło Jego wspaniałe życie wielkiego idealisty, w całości i bez reszty poświęcone Ojczyźnie.

Zasługi Jego dla Sprawy Polskiej były niezmiernie. Sprawie tej oddał talent genialnego artysty. Zdobył tym talentem sławę, cały swój osobisty urok i autorytet, cały majątek i cały wysiłek swego pięknego i niezłomnego serca oddał na usługi Polski.

Dzięki Jego wytrwałym staraniom została wysunięta Sprawa Polska, jako 13-ty punkt deklaracji Wilsona w 1917 roku. Przybycie Jego do Poznania w 1918 roku stało się hastem do Powstania Wielkopolskiego. Na okres Jego rządów, jako Premiera przypadło uznanie Polski przez zwycięskie mocarstwa i położenie podpisu pod Traktatem Wersalskim. To też po katastrofie wrześniowej, stając zastrzeżeniem na czele Rady Narodowej, jako jej prezes, jako najbardziej świetlana postać, sumienie i żywe wcielenie aspiracji swojego Narodu.

Zasługi s.p. I. J. PADEREWSKIEGO w stosunku do Wojska Polskiego były ogromne. Za ubiegłej wojny On spowodował jeszcze przed wystąpieniem Ameryki zorganizowanie szkoły oficerskiej dla Polaków w Cambridge Springs. On w listopadzie 1917 r. uzyskał zgodę Rządu Amerykańskiego na rekrutację ochotników ze Stanów. On przeprowadził założenie polskiego obozu wojskowego w Niagarze w Kanadzie, który to oboz dał około 22.000 przetrzeźnionych ochotników. On wreszcie wyjeżdżając ostatnio do Ameryki poświęcił wszystkie swe siły sprawie rekrutacji ochotników do Wojska Polskiego, jako sprawie dla Polski najważniejszej.

W uznaniu zasług dla sprawy polskiej i Wojska Polskiego, w uznaniu dla Jego niezłomowanej energii, poświęcenia i odwagi, która Go uczyniła Pierwszym Bojownikiem Wojska Polskiego nadaje posmiertnie Prezydentowi Ignacemu Janowi Paderewskiemu krzyż orderu wojskowego Virtuti Militari piątej klasy.

Naród Polski okryty głęboką żałobą po śmierci I. J. Paderewskiego, traci z Jego odejściem na zawsze od nas jednego z najpiękniejszych swych duchów przewodnich.

NACZELNY WODZ — SIKORSKI GENERAL BRONI.

dobrze rolę i wpływy Paderewskiego, zdawał sobie sprawę, nazywając ją złowieszcą dla państw centralnych. Równocześnie Paderewski, w broszurze "w imię jedności", nawołuje cały naród do wspólnej i jednolitego wysiłku, nie uznając żadnego i jakiegokolwiek z którymkolwiek zaborcą kompromisu. Widzi konieczność walki tylko o Polskę całą i niezależną, co więcej, głosi zwycięstwo nieodporne, o ile naród wspólny i zwarty zajmie front.

I wtedy, kiedy nie każdy jeszcze umysł polityczny zdawał sobie sprawę z roli Stanów Zjednoczonych A. P., Paderewski wykazuje niezwykły zmysł polityczny przewidujący. Przeniósłszy się w kwietniu 1915 r. do Ameryki

zdobycia ją dla sprawy polskiej. Najwybitniejsze umysły z Wilsonem, Housem, Lansingiem, Hooverem, Rooseveltem i t.d., na czele stają do dyspozycji Paderewskiego, który tutaj, w oparciu o całą Polonię, dąży do zrealizowania polskiej siły zbrojnej i niepodległości narodu.

Piękną realną akcją Paderewskiego, widzącego już w tym czasie, decydującą rolę Stanów Zjednoczonych A. P., nie tylko dla sprawy niepodległości, ale także dla całej wojny światowej, nie pozostaje bez wpływu na bieg i rozwój myśli politycznej polskiej w kraju i zagranicą, powodując zasadniczą zmianę w stosunku do Ameryki i państwa do bytu samostannego, zwiastując, że po wypowiedzeniu przez Stany Zjednoczone woj-

ny Niemcom i wybuchu rewolucji rosyjskiej, Francja w dniu 4 czerwca 1917 roku ogłasza dekret, powołujący do życia "pierwszą niezależną Armię polską we Francji," której głównym źródłem i jej podstawą właściwą staje się wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych, porwane wielkim ruchem wywoleńczym pod wodzą Ignacego Paderewskiego. Dzień 11 listopada 1918 roku, dzień kapitulacji niemieckiej i ostatecznego pogromu państw centralnych, — dzień podpisania przez Niemców konwencji wojskowej, dyktowanej im w Rethondes przez marszałka Focha pod groźbą skoncentrowanych wojsk alianckich, wśród których nie brak rozwinętych sztandarów polskich

pod naczelnym dowództwem generała Józefa Hallera, gotowych na skinienie przekroczyć Ren, spełnieniem stał się snów, marzeń i walk całych pokoleń, tudzież dniem triumfu Paderewskiego, jego największą radością życia. —

W POLSCE

Przejazd jego przez Polskę był prawdziwie triumfalnym wjazdem wodza narodu, pobyt zaś jego w Poznaniu i jego plomienne przemówienie w dniu 27 grudnia 1918 roku, staje się hasłem do wybuchu powstania przeciw Niemcom i walki wywoleńczej ziem zachodnich.

W Polsce podejmują Paderewskiego rozentuzjazzowane tłumy; szalają wprost serca. Wita go szczerze cały naród.

Paderewski, stanowiąc na czele, jako szef i minister spraw zagranicznych, przeprowadza uznanie oficjalne Polski przez poszczególne państwa i obok Romana Dmowskiego bierze udział jako delegat polski na konferencji pokojowej.

BUDOWANIE OJCZYSTEGO DOMU

Paderewski objął rząd w niezwykle trudnych i utrudnionych stałe warunkach. Wszystkie niemal granice Polski płonęły w ogniu walk i to wtedy, kiedy tych granic i naszych praw trzeba było bronić na konferencji międzynarodowej, a wewnątrz, w kraju, panował chaos i pełne zamieszanie, a walka ambicji poszczególnych spychała i tak nieuporządkowane i niezorganizowane państwo w odmet bezcelności, żądy władzy, obudy i fałsu. Przez czkie 11 miesięcy Paderewski sterował, mimo wielkiej przesytki, żelazną i nieugiętą wolą, niezwykłym zmysłem państwowym i politycznym, nawa młodzieży polskiego państwa, oddając siebie całego li tylko służbie dla narodu. Na wewnątrz na wewnątrz uporządkował stan prawny Polski, wypracowując ją z bezładu i chaosu na ubity gościniec życia państwowego. Miał szczęście otworzyć też pierwszy polski sejm ustawodawczy i podpisać wraz z Dmowskim, imieniem Polski odrodzonej, traktat wersalski. —

Dopełniał rozpoczętego dzieła, ustalił w tragicznych niemal warunkach stanowisko Polski i to w chwilach niezwykle dla państwa niebezpiecznych i groźnych. Usunął niemal wszystkie przeszkody, by się wziął do dalszego umocnienia państwa i stworzenia mu warunków trwałej i mocarstwowej egzystencji. Niestety, w tym właśnie momencie, kiedy Paderewski wyprowadził nawę państwową na pełne i spokojne już morze, kiedy nawet państwowej zdawało się, że nie grożą już żadne niebezpieczne burze i mielizny, przypuszczono przeciwko Paderewskiemu zjadliwy atak. Do gotowego zaczęli się pechał przetróżni "sternicy" z zadróżnością patrząc na rzeczywistość, wielkość i zasługę—rwali się tylko po władzę.

TULACTWO

Paderewski nie umiał i nie chciał widoecnie w takich warunkach walczyć o władzę. Usunął się w grudniu 1919 roku ze stanowiska, opuszczając z goryczą swój własny kraj, dla którego wszystko poświęcił, dla którego tyle nadludzko wprost zdziałał. Człowiek niepokalanego charakteru, człowiek dróg uczciwych i prostych, przeciwnik "gry fałszywej" i "bajecznych" karier—prawdziwie wielki mąż stanu, genialny Polak—podziwiany przez wszystkich, ustąpił, nie znalazłszy we własnej Ojczyźnie i wśród swoich miejsca dla siebie i dla dalszej pracy, której owoce byłyby bezwzględnie nieprzeciętnej miary. Pozostał jednak nadal wiecznym stróżem swojej ojczyzny i narodu, oddając w dalszym ciągu w momentach ciężkich, swoją pracę i usługi. Kiedy też w roku 1920, na skutek nieszczęsnej i tragicznej polityki, tudzież w skutek fatalnych działań wojskowych polskich w wojnie z Sowietami, państwo polskie stanęło nad przepaścią, sam dobrowolnie, przez nikogo nie proszony, zjawia się ze swoją interwencją na konferencji w Spa i w dużej mierze, mając po swojej stronie Stany Zjednoczone, Francję i marszałka Focha, ratuje niemal straconą sprawę. Zostałszy delegatem w formułce się Lidze Narodów w Genewie, wkrótce nie mogące skoordynować swoich przekonań, tak zawsze

czystych i przewidujących z żądani od niego postulatami politycznymi, ustępuje, wycofując się z życia politycznego Polski, które tyle sprawiło mu gorczy i krzywdy,—pozostając jednak nadal strażnikiem interesów Polski na arenie międzynarodowej.

CZUJNOŚĆ I SŁUŻBA

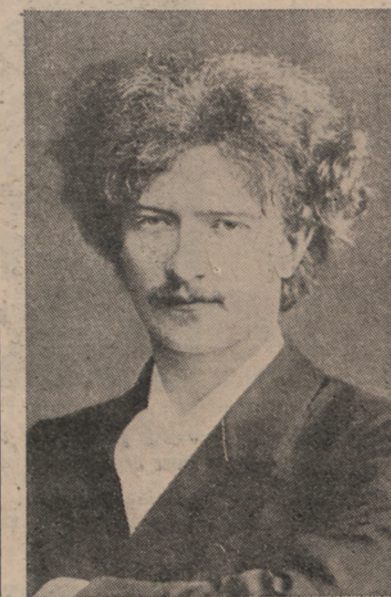
Od czasu usunięcia się Paderewskiego od wewnętrznego życia politycznego Polski, Polska już nieraz znajdowała się w groźącym momencie odosobniona na terenie międzynarodowym, albo też jej głos oficjalny nie przedstawiał poważniejszego znaczenia. Wtedy przemawia i naprawia zawsze Paderewski. Krokem też niezmiernie wagi politycznej było: wystąpienie przez Paderewskiego własnym sumptem pomnika w Poznaniu dla Wilsona, a dla Edwarda House w Warszawie. Spełnił w ten sposób dług wdzięczności osobistej i całego narodu wobec tych dwu wielkich i szlachetnych ludzi, których działalność i zasługi w odbudowie naszej niepodległości odegrały dominującą rolę. Takim też krokiem było podjęcie przez Paderewskiego, zwycięskiej kontrofensywy politycznej na arenie międzynarodowej przeciwko Niemcom, którzy zdobywszy



Paderewski w czasie wojny

DO OSTATNIEJ CHWILI

Jakżeż nad mogiłą wielkiego sługi Narodu dzisiaj na emigracji z bólem nie żałować, że zmarnowaliśmy dzięki rozgrywece ambitej, a zakonspirowanej kliki takie olbrzymie możliwości, które Ignacy Paderewski niósł w pokorze przez całe swoje życie swojemu narodowi i jego wielkości. Miał wszystko, czego człowiek tylko mógł zapragnąć: sławę światową i holdy wielkich tego świata, a On wszystko rzucał u nóg swojego narodu, i służył tylko i wyłącznie sprawie odzyskania niepodległości, którą mimo jego ostrzeżeń i prób zmarnowano.



Paderewski w pierwszych latach kariery artystycznej

sobie adherentów, przypuścili szturm na traktat wersalski i w imię pokoju zażądali zwrotu Pomorza i morza polskiego.

Izidor Modelski



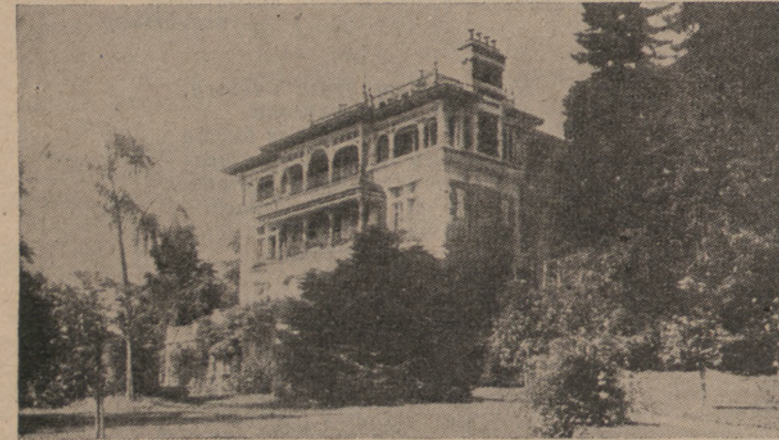
Paderewski jako premier po powrocie z Paryża na dworc Głównym w Warszawie



Paderewski z panią Roosevelt w Miami na Florydzie w marcu 1941 r.



Paderewski według rysunku Burne-Jones'a



Dom Paderewskiego w Riond-Bosson w Szwajcarii



Pracownia w Riond-Bosson

Więści od Polaków z Ameryki Południowej

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

T. Christina, 6 kwietnia 1941

W Szanowny Panie Redaktorze, Wysoce uprzejma odpowiedź Pana Redaktora na mój list i ofertę, sprawiła mi dużą radość. Chociaż mam sporo pisaniny, obsługując teraz szereg pism w St. Zjedn. i w Ameryce Połudn., z czego się zresztą utrzymuję, to jednak możliwość współpracy z "Polską Walcząca" w tych czasach uważam sobie za zaszczyt i przyjemność, jako stary żołnierz, którego już nie biorą na front. . . .

W załączeniu wysyłam pierwszą korespondencję, w której starałem się zapoznać na razie czytelników-żołnierzy z warunkami i nastrojami, wśród jakich pracuję dla Polski tuż za granicą. W następnej opiszę stosunek do Polski społeczeństwa i sfer oficjalnych tu, w republikach, — i tak kolejno, dla urozmaicenia tematów będę wysyłał każdego miesiąca jakąś całość. Nie rozpisuję się obszernie, aby nie zabierać dużo miejsca "Polsce Walczącej."

Łączę wyrazy szczerzego szacunku i serdeczne pozdrowienia.

Polonia południowo-amerykańska zamieszkuje najliczniej w republikach położonych nad Atlantykiem (Brazylia, Urugwaj, Argentyna). Nie może się ona ani liczebnie, ani pod względem dobrobytu materialnego równać z Polonią w St. Zjednoczonych. Łącznie z młodym pokoleniem i pomniejszych grupami wychodźstwa polskiego w Paragwaju, Chile, Boliwii, Peru i Meksyku, Polonia południowo-amerykańska nie przekracza cyfry 400-tysięcy dusz. Zato pod względem uświadomienia narodowego i tężyzny duchowej (którą najlepiej poznaje się w okresach przełomowych, jak obecnie przeżywamy) — Polonia w Ameryce Południowej nie ustępuje żadnej innej.

W ubiegłym okresie naszej niepodległości, skutkiem niezbyt szczęśliwych posunięć w polityce emigracyjnej, Polonii tej groziło szerzące się już zniechęcenie i rozczarowanie. W Brazylii i w Argentynie osłabła znacznie żywotność organizacji polskich, wskutek rozbitcia się na frakcje i złego pożytku z placówkami R.P.

Wybuch wojny i klęska wrześniowa, zamiast osłabić do reszty ducha w ugrupowaniach wychodźczych, podziałały nad wyraz dodatnio, ożywiły je i wpłynęły na scentralizowanie chodzących luzem towarzystw. Niby domki z kart jęły się rozsypanych dawne frakcje, sztuczne uprzedzenia i

odrębne interesy. Ciosy bijące w Polskę porwały wychodźstwo na nogi, bo postawiły przed nim cele wyższe nad codzienną drobnych spraw. Ale szybkie okrzepnięcie duchowe Polaków w Ameryce Południowej po katastrofie wrześniowej należy zawdzięczać zrównoważeniu większości prasy polskiej oraz moralnych przodowników organizacji wychodźczych na tym kontynencie. Nie było tutaj gorszących klótni o to, kto winien . . . ani osłabiających ducha polemik na temat sprawców klęski, jak to miało miejsce w St. Zjedn.

W Argentynie na czoło prasy okrzepiającej ducha narodowego wy-

sunął się dziennik tamtejszy "C. N. Kurier Polski," który unikając bałamutnych polemik, z miejsca począł forsować akcję zbiórki na pomoc ofiarom wojny. W odległych prowincjach odżyły towarzystwa polskie nawet takie, których całkowitą martwość stwierdziłem jeszcze w początku 1939-go podczas podróży do Patagonii i do Chaco. Do podniesienia ducha wychodźstwa w Argentynie przyczyniło się też niemało nad wyraz życzliwe stanowisko demokratycznej prasy argentyńskiej. Wiadomo, że prasa w Argentynie jest najlepsza w całej Ameryce Południowej i nadaje po prostu ton

prasie w innych republikach. W najpoważniejszych więc dziennikach w Buenos Aires spotykało się po napadzie niemieckim na Polskę tak wznieście i wzruszające hołdy, składane bohaterstwu polskiemu przez wybitnych pisarzy łacińskojęzycznych, że nawet wynarodowieni Polacy przyznawali się publicznie do swego pochodzenia, — co dopiero mówić o członkach organizacji polskich.

Podobnie bywało w początku wojny również w Brazylii, dopóki propaganda niemiecka nie sypnęła hojnie zrabowanym w Europie złotem i nie kupiła sumień wielu publicystów w tym kraju. Naj-

liczniejsze na tym kontynencie wychodźstwo polskie w Brazylii, w chwili wybuchu wojny nie miało możliwości wykazania tej energii, jaką się zawsze odznaczało. Wszystkie jego organizacje były rozwiązane, zamknięte lub wzięte pod kuratelę, jeszcze w roku 1938-ym, nawet towarzystwa kościelne!

Lecz nawet w tych wyjątkowych warunkach zdołano tu zorganizować w chwili wybuchu wojny parę Komitetów pod egidą brazylijskiego Czerwonego Krzyża, które zajęły się gorliwie zbiórką na rzecz ofiar wojny w Polsce a następnie pod kłesce Francji, pomocą dla uchodźców wojennych. Społeczeństwo brazylijskie, nie we wszystkich warstwach obalamucone propagandą totalitarną, przyczyniło się znacznie do zbiórki na pomoc dla ofiar wojny w Polsce. W miarę atoli, jak rozszerzała się pożoga wojenna w Europie, instytucje innych narodów, również zagarniętych przez najeźdźców, odwoływać się zaczęły do ofiarności społeczeństwa brazylijskiego i sprawa polska zeszła na drugi plan. Lecz samo wychodźstwo polskie w Brazylii, mimo całego skrepowania, ani na chwilę nie ustało w pracy. Ostatnio cały wysiłek Komitetów skierowany został na wysyłkę paczek dla jeńców naszych w obozach niemieckich.

Bardzo żywą działalność od początku wojny rozwija też nieliczna Kolonia polska w Urugwaju. O tym zapewne wiedzą najlepiej nasi żołnierze w Anglii, gdyż Polonia urugwajska najwięcej dla nich pracuje.

Co myślą Polacy w Ameryce Południowej o żołnierzach naszych, walczących u boku Wielkiej Brytanii?

Co tu dużo mówić, — uważają ich za wzory wszelkich doskonałości! — Prasa polska i nawet miejscowe pisma rozpisyują się o wyczynach polskich lotników i marynarzy. Z przedruków na ten temat powstają całe legendy, które następnie kursują nawet w głębi puszcz brazylijskich i paragwajskich. Brakuje jeszcze tylko jednego: usłyszeć chociaż raz w tygodniu z B.B.C. w Londynie polską audycję wojskową, ale skierowaną na Amerykę Południową!

Władysław Wójcik

Polska w Chile

Radio La Americana 3 MAY 1941

DE LAS 13.45 A 14.45 HORAS

"LA NACIÓN" MEDICA SU EMISION DE HOY AL DIA NACIONAL DE

Buenos Aires

POLONIA



El General Sikorski

PROGRAMA

Discurso de S. E. el Ministro de Polonia
Himno de Polonia

Y las siguientes piezas musicales polacas:

Wianzanka Piesni Żołnierskich Polonia, por F. B. Czarnomski Po Nocej Rosie	Kujawiak i Oberek Co Tam Marzyło Arte y literatura en la vida de Polonia.
--	---

**PROGRAMA DEL JOINT BROADCASTING
COMMITTEE DE LONDRES.**

Nieoczekiwane świadectwo zainteresowań słuchaczy rozgłośni radiowych w Chile Polską — stanowią wycinki z prasy Santiago reklamujące polskie audycje radiowe z okazji święta narodowego 3-go maja, których program rozpoczął hymnem narodowym Polski zawierającym bogaty wybór polskich pieśni i utworów muzycznych oraz specjalny reportaż o Polakach przebywających obecnie na terenie W. Brytanii.

Dziennik "La Nación" — z którego wycinek reprodukuje — umieszcza ponad programem audycji polskiej portret Generała Sikorskiego, którego osoba jest dziś symbolem Polski walczącej wśród opinii całej Ameryki.

"La Secunda" w tytułowej winiecie do audycji polskiej, nadanej przez "Radio El Mercurio," zamieszcza widok Warszawy i fotografię Prezydenta R.P.

"La Hora" ozdabia anons o polskim programie audycji "Radio Americana" fotografią dekoracji sztandaru Brygady Podhalańskiej krzyżem Virtuti Militari.

Fakt umieszczenia w programach radia chilijskiego audycji o Polsce świadczy o tym, że społeczeństwo południowej Ameryki interesuje się Polską i mimo wrogiej propagandy niemieckiej orientuje się dostatecznie, jaką rolę odgrywa Polska Armia i w roli, jaka przypadnie w udziale Polsce w przyszłości.

Wojna na morzu

Zainteresowanie ogólne przeniosło się z morza na równiny wschodniej Polski, na Białoruś i Ukrainę. Tymczasem na morzach walka nie ustaje ani na chwilę, nie osłabia swej intensywności i nie traci swego zasadniczego znaczenia. Jeśli Rosji uda się powstrzymać na czas dłuższy "byskawiczny atak" niemiecki, blokada Niemiec stanie się znowu rzeczywistością, jak była nią podczas poprzedniej wojny. Najlepszym zaś dowodem, że nawet częściowa blokada była dla Niemiec bardzo uciążliwa jest fakt, że zdecydowały się rzucić na Rosję — swego sprzymierzeńca, którego otwarte granice były dotąd niezbitym argumentem "pesymistów," wydrwiwiających brytyjską blokadę Niemiec. Tak więc blokada Niemiec wzrosła ogromnie, gdy jednocześnie blokada Wielkiej Brytanii osłabnie.

Nikt nie zaprzeczy i zaprzeczając chyba nie ma zamiaru, że Wielka Brytania miała ciężkie miesiące Bitwy o Atlantyk, że cyfry, które padały mogły budzić obawy i dawały materiał do różnych nikomu niepotrzebnych komentarzy ludziom małej wiary, lub tym, którzy nie umieli w sobie odnaleźć "rozumienia spraw morskich" — ceche o wyrobienie, której wśród Polaków "Polska Walcząca" walczy nie od dziś. Tym bardziej pocieszająca jest rzeczywistość, wykazywana przez cyfry. Zdaje się, że moment kulminacyjny już nastąpił i, że dzięki pomocy amerykańskiej, dzięki mądrej polityce brytyjskiej, dzięki doskonałej organizacji obrony na skutek kontr ofensywy w zwalczaniu okrętów podwodnych, początkowe sukcesy niemieckie w korsarstwie — stały się tylko sukcesami chwilowymi. Jeden fakt zaprzeczający się nie da. Obietnica Hitlera wypowiedziana w jego mowie marcowej, że w lecie 1941 roku na oceanie Atlantyckim "nie będzie już ani

jednego statku angielskiego," pozostała obietnicą, której urzeczywistnienia naród niemiecki nigdy się nie doczeka. Przeciwnie! Co raz więcej konwojów dociera bez żadnych strat, a pomoc amerykańska, której się Hitler tak obawiał, płynie szerokim, nieprzerwanym strumieniem. Ale jeszcze straty są i zawczasie trąbić, wzorem niemieckim, na zwycięstwo. Jest to dopiero początek zwyciężania, ale początek niezaprzeczalny.

Straty w tonażu sprzymierzonych w maju były według oficjalnego komunikatu, najniższe od lutego (98 statków — 461,328 ton). Należy je porównać ze stratami w kwietniu (134 statków — 581,251 ton) i w marcu (122 statki — 505,750 ton). Można się jednak spodziewać, że w miesiącu czerwcu straty będą znowu trochę większe, gdyż na zmianę taktyki sprzymierzonych nieprzyjacieli odpowiedział również zmianą taktyki. Tak jak ze strony sprzymierzonych zmiana taktyki zawsze prowadzi do zmniejszenia strat (jeśli jest zaskoczeniem dla nieprzyjaciela), tak samo odwrotnie zmiana taktyki korsarskiej Niemców może (nie musi) powiększyć straty sprzymierzonych.

Przy wymianianiu cyfr z kwietnia i z maja należy podkreślić, że obejmują one również straty poniesione przy ewakuacji Grecji wraz ze stratami sprzymierzeńca greckiego. Są to więc cyfry nie tylko "Bitwy o Atlantyk," ale łączne cyfry walk na morzach. (Prawdziwe cyfry strat, które podajemy, są w jaskrawej sprzeczności z fantastycznymi liczbami ogłaszającymi przez Niemców. Naliczyli oni bowiem w maju, niewiadomo

skąd, 861,460 ton). Jednocześnie Niemcy skrzętnie przemilczają własne straty, które do 10 czerwca (łącznie z majem) doszły do poważnej dla "osiowców" cyfry 299,000 ton. Jest to liczba zbliżona do 1/3 strat miesięcznych sprzymierzonych (odliczwszy 10 dni czerwca), co jest tym jaskrawsze, że Niemcy i Włochy wysyłają na wszystkie morza bez porównania mniejszą ilość statków, niż sprzymierzeni. Premier Churchill powiedział w izbie Gmin:

... "Nie mieliśmy nigdy mniej statków na morzach w jednym dniu, niż 2000, z czego z górą 400 na wodach uznanych za niebezpieczne."

"Wykończono w ostatnich czasach wiele nowych statków, zdobyliśmy sporą ilość tonażu na nieprzyjacieli i wynajęliśmy wiele statków od neutralnych. W dodatku budują się nowe statki dla nas w Dominach i w Stanach Zjednoczonych, wydaje się, że sytuacja jest w naszych rękach. Tym nie mniej jednak wymaga ona od nas dalszego nieustannego wysiłku, nieustannej pracy i nieustannej czujności, które wspomóc powinny naszą walkę."

...

Flota wojenna Wielkiej Brytanii i sprzymierzonych, prócz wyczerpującej i nieustannej pracy patrolowej i konwojowej, pracy niwidzkiej, monotonnej i "szarej," a przecież niezbędnej, od której zależy zwycięstwo — przeprowadziła w ostatnich czasach parę operacji zasługujących na uwagę.

Przed wszystkim więc wspomaga ona energicznie i skutecznie armię w powolnej kampanii syryjskiej, wykazując na oko więcej nawet aktywności od wojska,

które ze względów politycznych, nie chcąc niszczyć kraju i powodować strat wśród ludności ma zmniejszoną swobodę działania. Flota zaś bombardowała przed zajęciem Tyr i Sydon, a obecnie Dammur i Beyrut (ludność z tych portów rząd Vichy ewakuował), zatapiając służalcom niemieckim u brzegów Syrii jeden kontrtorpedowiec i pokaźną ilość okrętów i statków pomocniczych, oraz rozbijając u mocniejszych nabrzeżni i w ten sposób przygotowując grunt dla wojska.

Druga operacja, która nie ustala ani na chwilę, to systematyczne zatapianie Niemcom i Włochom transportów na Morzu Śródziemnym. Ostatnio nawet okrętom podwodnym brytyjskim i samolotom torpedowym udało się zatopić 3 statki załadowane wojskiem każdy po 20,000 tonn. Zatopienie 3 takich olbrzymów za jednym razem to sukces nielada. (Dla porównania podaje, że nasz m/s "Piłsudski" miał 15,000 tonn.)

...

Nie dość tego. Brytyjski okręt podwodny zatopił celnym strzałem torpedowym krążownik "Gorizia," oraz 2 statki eskortowane przez niego. "Gorizia" był ostatnim krążownikiem klasy "Zara." 3 krążowniki tej samej klasy ("Zara," "Pola" i "Fiume") zginęły w bitwie pod Matapan. (10,000 tonn i 705 ludzi załogi każdy. 8 dział 8 calowych, 12 dział 3,7 calowych 10 dział 37 mm. p.l. i 8 dział 13 mm. p.l.) Jest to nowa poważna strata dla nieszczęsnej floty wojennej Mussoliniego. Włoskie dzienniki skarżą się też, że "na skutek wojny niemiecko-rosyjskiej cały ciężar walki na Morzu Śródziemnym spadł na barki bohaterskich sił zbrojnych Italii." — Biedne, bohaterskie siły zbrojne!

Również flocie Vichy nie powodzi się znowu dobrze na Morzu Śródziemnym. Strata co najmniej 2 okrętów podwodnych i jednego kontrtorpedowca to smutny bilans niepotrzebnych walk przy brzegach Syrii.

...

Wiadomości, które nadeszły z Francji okupowanej via Ameryka, potwierdziły nasze przewidywania. "Gneisenau" jest poważnie uszkodzony. Bomba lotnicza trafiła go bezpośrednio w sam środek. Również "Scharnhorst" nie jest w najlepszym stanie. Daj Boże, aby obecna ofensywa powietrzna wykończyła oba okręty do reszty, tym bardziej, że Brest aż się prosi o wielki i skuteczny nalot.

Tymczasem R.A.F. i polskie eskadry "bębnia" po "portach inwazyjnych" i po "portach niemieckich bez wytchnienia i z całej mocy. Jakże tam powstały straty dowiemy się dopiero później. Niewątpliwie jednak zniszczenia dokonane w Kilonii, Cuxhaven, Bremie Wilhelmshaven, Hamburgu, Zeebrügge, Ithmüden, Antwerp, Calais, Dunquerque, Boulogne, Dieppe, Cherbourg, Brest, Lorient, St. Nazaire, Bordeaux odbiją się na bitwie o Atlantyk. W tej akcji, a zwłaszcza w jej rezultatach ostatecznych, widoczna jest konieczność jaknajściślejszej współpracy w planowaniu i wykonywaniu działań obu wspaniałych rodzajów sił zbrojnych: Marynarki i Lotnictwa, nie tylko morskiego, ale i lądowego.

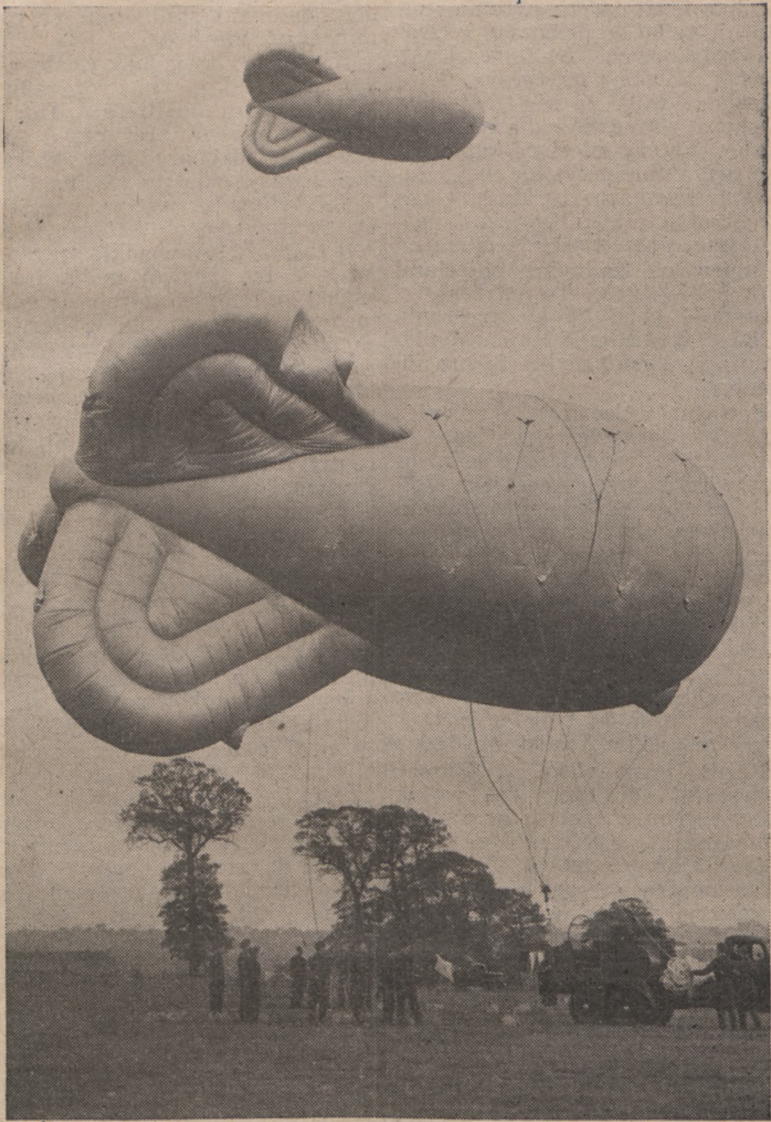
...

Jak widać więc z dzisiejszego przeglądu morskiego aktywności na morzach i walki o bazy morskie nie ustają ani na chwilę i nie osłabły. Wyczerpanie się Niemiec w ciężkiej walce z kolosem Rosyjskim jest sprawą bardzo ważną, ale klucz do zwycięstwa nadal pozostał na dnie morza.

Bohdan Pawłowicz

Z życia obozów

Baloniarze, fajne wojsko



bydłęcia na uwięzi wiatrem szarpanego? Tymczasem to całe 24 godziny latania (dokoła balonu), tyrania i doglądania:

- Trzeba będzie ze dwie butle draniowi cynąć!
- Nowe linki cholerze założyć!
- Puścić go na 2.000!
- Zabiwakować!
- Podwiązać stateczniki!
- Zakotwiczyć za ogon!

I tak z tym balonem zaporowym od świtu do zachodu, w dzień i w nocy (szczególnie to ciągle wstawanie w nocy), podczas deszczu, czy śnieży—przez okrągły cały rok. Warty, posterunki, dzwigarkowi, obsługa, szoferzy—wszystko lata, krząta się i dogląda takie coś, co się nazywa balonem zaporowym i służy do... utrzymania linki stalowej w powietrzu (!), tak jak chlebak (taki zwykły chlebak), służy jak sama nazwa na to wskazuje do... noszenia granatów!

Leży takie bydło na przykład na biwaku, niby co więcej, leży zakotwiczone za linkę ogonową na ośmiokacie—niby nic, potulne jak Topsy (mas-kotka posterunku, na okocenie się której czeka cała załoga, gdyż chcą znaleźć winowajcę...) lata więc mu bloczek leciutko, a tak stanąć na chwilę i nie uważać—cyk i już po lepetynie, najbardziej odważnej, której wszystko... pionem wisi—obetnie! Zdradliwe toto i niebezpieczne. Albo w regularnym, znaczy się, lotnictwie jest meteorolog, łapichmurka inaczej (mam takiego przyjaciela, porządny chłop i z dobrej, szanującej się rodziny, więc nabijamy się z niego, że gdy śpi to nos ma w stratosferze a sam przykrywa się comulusem)—tutaj, w "dymanej konkurencji" meteorologia nic nie znaczy, trzeba balon puścić, albo spuścić...

Ktoregoś dnia np. ni z tego ni z owego naleciała burza, patrzysz a już psia go mać taka nie taka—pali się i... spalili się! Jak zbiorą się bronie w kupę, gdzie przy marnym piwku, albo przy kolejce whisky i zaczną zaiwaniać, kto jest lepszy, a co i jak—naturalnie najgorzej to takim szpagaciarzom,

ba nawet ksiądz z ambony im o tym przygadał...

Tadeńcio parę razy porywał się do draki, bo to chłopaka strasznie ambitny, albo Pawełek czy Broniek (na Bronka zastępiec wołają), nie mówiąc o samym "wodzu" (na razie przez małe "w")—zawzięte chłopaki, starają się, doglądają, barak mają pięknie udekorowany—to też nic dziwnego, że "site" jest pokazowym. Jak któryś z "fish'ów" przyjedzie do dywizjonu, to zaraz Anglicy go do "połusów" taskają.

... Którejś tam z rzędu nocy nalotów nieprzyjacielskich, eskadra nasza utrzymując posterunki balonów zaporowych nad ważnymi obiektami wojskowymi, jednego z większych miast *somewhere in Scotland*—czuwała... Liczne samoloty nieprzyjacielskie krążyły swym zwyciężajem wypatrując celu. Artyleria brytyjska stwarzała ciężki ogień zaporowy. Charakterystyczny szum motorów niemieckich i ryk dział przeciwlotniczych, blask rozrywających się pocisków, wybuchów bomb—tworzyły kakofonię nocy wiosennej.

Gdy rozpoczął się nalot, początkowo macki reflektorów starały się złapać szwaba w swoje szczupalce, całą kupę wyszukiwały "szewca," później zaś artyleria posłała strumień "robaczek świętojańskich" co wskazywały cel i działa poczęły grzmieć... Gdzieś w niebieskich przestworzach odzywały się echem rozrywające się pociski, a gdy "raider" oddalał się, młki na chwilę baterie, by znów grać, gdy się zbliżał następny.

"Uprzejmi" Anglicy wypędzają nas na pysk do schronów!

—Na Boga nie pójde!

—Come on gruby! Get out!

Szwab zaczyna pomagać sobie raketami. Na kompletny black-out miasta leci równiuseńki sznur powoli opadających raket, tworzących jasny dzień wśród nocy wojennej. Niesamowicie wygląda lejąca się z nieba światła, dokładnie oświetlające wszystko co w danej chwili pragnie za wszelką cenę być niewidoczne. Po

chwili przejmujący świst i leci jedna, druga, trzecia... a potem huk i słupy ognia, dymu, drzewa, domy...

Balony nasze wiszą na uwięzi, zdaje się, że płyną w otoczeniu poszarpanych chmur srebrząc się w potokach pełni.

Balony nasze czekają na zdobywcę, czekają pełne wezbranego uczucia naszych dążeń, tutaj na ziemi, naszych pragnień...

Balony nasze, trwają jak te samce owadów, co to w miłym uniesieniu mają pożarte przez oblubienice, trwają, chociaż piekielny żar płonącej maszyny przetrnie żywot balonu zaporowego, zawieszzonego w kosmosie...

Co raz częściej padają odłamki pocisków artyleryjskich, na zachodniej stronie miasta luna pożarów tworzy dzień nocy—płoną doki, trafli...

Znów wała bomby, słupy ognia i ziemi, światelka rozrywających się pocisków na wysokościach, a tuż, tuż artyleria wali jak dęta—na i... rozkaz:

—Site number so and so—CLOSE HAUL!

Załoga szybko uwija się, ściągają i leci to bydłatko posrebrzone starym łajdakiem—księżycem, leci na pysk...

—Żydek, słyszysz jak odłamki lecą?

Mamy takiego, co to aż z Palestyny tutaj przyjechał, takiemu to już nic—powiada, że "objechałem całą Afrykę, to reszta frajer..." to też odpala:

—Odtranżol się bracie—stop!

—krzyczy do dzwigarki.

Sprawnie i szybko operuje załoga, coś w sercu każdego jęknęło—"będzie zabawa."

Tymczasem gdzieś, na wysokości znane jeszcze z Kraju, dźwięki silnika. Bliżej, niżej, tuż prawie nad samą głową, już, już i... splunęły salwy artylerii opl'u, błysk płomieni i w śmiertelnej piece, w rozdzierającym powietrzu huku spadł jeden z tych—co to wolność nam zabrali... Gdy płomień zgasł, pozostało trochę dymu i kupa zgłiszcz...

Jerzy Laszkowski

To nieszczęście zaczęło się razem z wiosną kiedy był maj, a w jednym z najbardziej uroczych miast *somewhere in England*—morze czarowało błękitem i bezbrzeżną dalą... Przydzielono mnie do "dymanego" wojska! Takie "zakamuflazowane" wojsko—nikt nie słyszał, nikt nie widział, a jest, jest Polska Eskadra Balonowa.

Chłopacy w tym wojsku czują się jakoś upośledzeni—"bezimienni bohaterowie"... No bo niby lotnictwo, prawda i mundur rycerzy przestworza, ale z tym la-

taniem, to lipa, pic na drążku, nici, nie takie nici, jak na kablu, na uwięzi...

Gdy który z prawdziwego lotnictwa, od słowa lotnik—latać dokoła samolotu ze ścierką, czy jak tam, albo marynarz, a nawet z wojsk pancernych to zaraz:

—No i jak tam u was—"dymani"?

—I za co?

Właśnie za co—bo chłopacy naprawdę starają się, jak cholera, dzień i noc na posterunku. Na takim site'cie to niby nic, no bo co za robota może być koło takiego

Tytuł bezwzględnie zerżnięty, ordynarnie odpisany z jednego z z majowych numerów "Dziennika Żołnierza." Ale naprawdę prosił się do nagłówka dzisiejszego przeglądu prasy żołnierskiej. Bo przegląd dzisiaj drukowany—nie taki utarty kanonami dziennikarskiej pracy (cytata, kilka słów rozwijających temat, data, numer ten i ten)—jest właściwie rozglądaniem się po własnym podwórku prasy obozowej, rozglądaniem się w sytuacji wydawniczej dzienników i periodyków "made in obóz W.P., "somewhere in Scotland."

Z perspektywy wielu miesięcy, okiem czytelnika prawie że wszystkich pism obozowych od czasów ich powstania na terenie W. Brytanii rozglądam się dziś po własnym podwórku publicystyczno-informacyjnym pism żołnierskich. Wiadomości o losach toczących się rozgrywek wojennych, wiadomości polityczne, dzięki radiu docierają do prasy prawie natychmiast. Dzisiejszy serwis pisma czysto informacyjnego jest o tyle uatwiony, że posiadając dobry odbiornik radiowy można stworzyć niezły biuletyn najnowszych wiadomości bez skomplikowanej maszyny reporterów, usług agencji prasowych, własnych korespondentów i t.d.

Żołnierz, niecierpliwie wyczekujący w szkockich miastach i miasteczkach wiadomości ze świata, nie posiadający nieraz możliwości korzystania z prasy angielskiej ze względu na trudności językowe—garnie się ku polskiemu słowu drukowanemu, szczególnie ku piśmom i dziennikom redagowanym po jego myśli, zaspakajającym jego potrzebę orientowania się w sytuacji wojennej i politycznej, dającym mu odpowiedź na zagadnienia ogólne, których sam rozwiązać nie potrafi.

Większość naszych pism obozowych to typowy przykład szybkiego rozwoju z jednej strony dzięki co raz to większej wziętości wśród czytelników—z drugiej zaś, w miarę uzupełniania luk na odcinku pracy informacyjnej, zwiększonych wymagań stawianych przez żołnierza swojej prasie obozowej i podciąganie się wskutek tego do coraz wyższego poziomu szaty zewnętrznej i treści

żołnierskich publikacji. Gdy w pierwszych dniach pobytu na wyspach brytyjskich, w obozach pod namiotami wystarczył w zupełności krótki biuletyn wiadomości o toczącej się wojnie podawany w kilku słowach na bylejakiej ćwiartce papieru, dziś, żołnierz oddechany po przejściach francuskich długotrwałym, uregulowanym trybem życia rozszerza sferę swoich zainteresowań, skupiając swoją uwagę nie tylko na faktach dnia dzisiejszego. Zaczyna patrzeć w przyszłość, rozsupływać minione dzieje, których był uczestnikiem i aktorem, zaczyna rozumować i wymaga, by prasa, jego własna żołnierska prasa, była, mu w tym pomocna.

To też większość pism obozowych, ze skromnych ćwiartek komunikatów w kilku słowach, z biegiem czasu przeradza się co raz bardziej formą i treścią w pisma pełną gębą, dzienniki "cywilne." Brac dziennikarska z wojska grupuje się koło wydawnictw pism i pisemek, wnosząc element fachowej pracy, dając wkłady dbałości nie tylko o treść, lecz i o wygląd zewnętrzny wydawnictw. Powoli zwięzłe wiadomości o dziejach dzisiejszych świata zaczynają poprzedzać artykuły omawiające i komentujące wydarzenia, zjawia się kronika wypadków z życia wewnętrznego wydających pisma oddziałów. Mnożą się rubryki i zakres omawianych zagadnień a zarazem—poczytność tych pism.

Przykładem takiego rozwoju z niczego do wcale znacznych rezultatów redakcyjnych jest "Dziennik Żołnierza" wydawany przez 10 BK. Z maszyny poprzez powielacz dziś w drukowanej, pokaźnej, choć skromnej formie "Dziennik Żołnierza" jest jednym z popularniejszych pism obozowych. Pismo to nie poprzestaje obecnie na służbie ściśle informacyjnej. Redakcja tego pisma, korzystając z jego poczytności oprócz obfitego, szybkiego serwisu największych wiadomości stara się nieraz (miejmy nadzieję skutecznie) wkroczyć w czasom

nico zaniedbane dziedziny czysto wewnętrznego życia współkolegów-żołnierzy. "Dziennik Żołnierza" w całym szeregu artykułów porusza bolączki życia wewnętrznobozowego w prostych, rozumnych, bynajmniej nie moralizatorskich słowach (zbytniego moralizowania braci żołnierska nie znosi) poucza o "sztuce życia" w naszych warunkach obozowych.

Wiele ciekawych tematów pozapolitycznych i pozawojennych porusza dziennik żołnierzy lotników "Wiadomości ze Świata." Pismo to odbijane na powielaczu w pokaźnym nakładzie 1000 egzemplarzy (pewnie wysokość nakładu stanowi o fatalnych nieraz kopiach odbitek) cechuje pewna pasja, czasem brak umiarkowania w wypowiedzianiu poglądów. W wielu wypadkach ma się wrażenie, że bezkompromisowość poglądów wypowiedzianych na łamach "Wiadomości ze Świata" wypływa z niedostatecznego przemyślenia spraw. Nie mniej jednak bogactwo poruszanych zagadnień życia wewnętrznego oddziałów, zagadnień najogólniejszych ba, "własne korespondencje," pomijając już doskonale redagowany dział ściśle informacyjny. "Wiadomości ze Świata" tworzą całość naprawdę dodatnią.

Kopciuszkiem prasy codziennej obozów, są "Nowiny" i Brygady Strzeleckiej i "Wiadomości" 2 Batalionu Strzeleckiego. Są to biuletyny ściśle informacyjne. Pierwszy czasem rozwija treść komunikatów w artykule komentujący takie czy inne ważniejsze wydarzenia świata wojny czy międzynarodowej polityki.

"Wiadomości" zaś 2 Bat. Strzeleckiego, jak zresztą i "Biuletyn" jednej z brigad kadrowych są jedynie ściśle informacyjnymi piśmami o dziejach dnia bieżącego wojny. Dorobkiem ostatnich numerów "Nowin" i "Wiadomości" jest mimo wprowadzenia kuponów odzieżowych, nowa szata zewnętrzna w postaci pięknej winiety tytułowej. Mimo licznych opinii, że wygląd pisma to rzecz całkiem drugorzędna, byłoby może błędem twierdzić kategorycznie, że

dbałość o szatę zewnętrzną pisma-przyjaciela nie odgrywa dużej roli.

Takim właśnie przykładem wziętości pisma utworzonej w wielu wypadkach za pierwszym kupnem, ładnym wydawnictwem i zgrabnym formatem jest tygodnik "Co słychać?" Sam po raz pierwszy kupiłem "Co słychać?" dla interesującej ilustracji samolotów wycarowanych na okładce zręcznym ołówkiem rysownika.

Po przeczytaniu jednak ciekawie dobranych tłumaczeń z pism obcojęzycznych zawartych w "Co słychać?" zdecydowałem, że ze skromnych dochodów swego dwuszylingowego żołdu oddadę stałe, co tydzień przeznaczając kwotę 4 pennów na zakup tego tygodnika.

Powróćmy jednak do prasy I Brygady Strzeleckiej. Jak już wspomniałem codzienne wydawnictwo, "Nowiny" i "Wiadomości 2 Bat." pomijają zupełnie życie własne Brygady i wojska polskiego w Szkocji. Nie można tego jednak wkładać do tecki błędów pierwszobrygadowych dziennikarzy. Łukę treściową wewnętrznego życia Brygady i mnóstwo innych bardziej ogólnych tematów uzupełnia z powodzeniem periodyk I B.S. "Odwet." Pismo to wydawane jest bardzo starannie jak na warunki obozowe, bogato ilustrowane fotografiami i rysunkami. "Odwet" (w najmłodszych swych czasach powstania pisma—"Czaty") odznacza się szczerą żołnierskością swych publikacji. Sądzę, że każdy z nas żołnierzy czytając to pismo znajduje poziom własnych zainteresowań i doskonałą rozrywkę. Dowcipy często-gęsto zamieszczane odznaczają się żołnierską swobodą i niewymuszeniem (np. numer pierwszokwieciowy).

Na zakończenie jeszcze kilka uwag o piśmie nie tak może popularnym wśród żołnierzy jak wspomniane poprzednio. Niepopularność w tym wypadku wcale omawianemu piśmu nie przynosi ujmy, gdyż cele tego dwutygodniowego wydawnictwa są całkiem odmienne od reszty

prasy obozowej. Chodzi tu o "Poradnik świetlicowy" wydawany przez Polską YMCA. Poradnik ten może na prawdę być wzorem tego rodzaju wydawnictw poruszających zagadnienia tak ważne jak zorganizowanie korzystnie a zarazem przyjemnie czasu poza codzienną służbą. Oprócz porad zawodowych w tym piśmie, bogaty dział tekstów literackich i materiałów do uprzyjemnienia życia żołnierskiego specjalnie organizowanymi wieczorami artystycznymi czynią z tego pisma lekturę bardzo zajmującą.

I jeszcze o jednej imprezie wydawniczej żołnierskiej—może mniej popularnej od innych ze względu na, powiedziałbym "uczoność" poruszanych tematów. "Uczoność" w cudzysłowie nie dla tego żebym zarzucił jakąś pseudonaukowość—jedynie dla podkreślenia faktu, że wszelkie publikacje zawierające w swej treści czystą naukę są mniej chętnie czytane po obozach niż nawet poważne tematy ale podane w lekkiej i przystępnej dla każdego formie. To wydawnictwo nosi tytuł "Biuletyn Zachodnio Słowiański." Jest to pismo poruszające i omawiające najbardziej istotne sprawy ustrojowe i społeczne, projektujące przyszłość Polski i powojenne współżycie z Polską narodów słowiańskich i innych sąsiadujących państw. Gdy się Biuletyn weźmie do ręki po raz pierwszy i uważnie przeczyta—będzie odtąd napewno stałą lekturą Polaka-żołnierza interesującego się zagadnieniami przyszłości naszej ojczyzny. Zaś co do tych zainteresowań—nie ma obaw. Każdy z nas, żołnierzy sam stara się nieraz w ramach długich rozmyślań zgłębić, przewidzieć, rozsupłać tysiące zagadnień związanych z życiem powojennej, nowoodrestaurowanej Polski. Biuletyn Zachodnio Słowiański—to cenna pomoc w tych rozmyśleniach.

Tak z grubsza rozejrzeliśmy się po "własnym podwórku" prasy obozowej. Trzeba przyznać, że było się czemu przyglądać i co przegłądać. I cieszyć się, że dzięki inicjatywie ludzi prawdziwej pracy, obozy nasze bogacą wiedzę, rozszerzają horyzonty myślowe i światopogląd towarzyszy broni własną żołnierską prasą.

B.K.P.

Przegląd polityczny

Wydarzeniem politycznym ogromnej miary jest śmierć Ignacego Paderewskiego. Bolesna ta strata, mierzona doniosłością skali dziejowej jest podobnym ciosem, jakim dla społeczeństwa polskiego w połowie 19 wieku była śmierć Mickiewicza. Albowiem Mickiewicz nie był tylko poetą, a Paderewski nie był tylko światowej sławy muzykiem. Obaj, w chwilach niestychania ciężkich—byli przedstawicielami wielkiej i twórczej myśli politycznej narodu, byli tego narodu sumieniem. I Mickiewicz i Paderewski pracowali nad kształtowaniem zarówno dzieł, jak i charakteru polskiego społeczeństwa. Pierwszy genialną intuicją wiedziony, modlił się w wielką wojnę ludów, o wojnę między zaborcami, która jedynie mogła postawić na pierwszym planie—sprawę polską, sprawę odrodzenia państwowości polskiej. Paderewski oczekiwał się tej wojny—i tworzył państwo. Bezstronna i prawdziwa historia wykaże, niebiedzie, do jakiego stopnia utrudniano Mu tę misję, ile genialnych i intuicyjnie wyczuwanych koncepcji i przestróg zostało zmarnowanych, jakie straszne błędy były następstwem nieuwzględniania rad i przestróg tego największego ze współczesnych Polaków.

Strata Paderewskiego w chwili przełomowej, decydującej fazy wojny—jest ogromnym ciosem pozostającym w ścisłym związku z bieżącą, a tak ciężką sytuacją polityczną. Paderewski wraz z Władysławem Sikorskim tworzyli front odrodzenia Polski, Front Morges. Koncepcje tych dwóch ludzi były wspólne. Tak samo wspólnie układano zarys dróg, jakimi ku przyszłej Polsce mieliśmy dążyć. Dzisiaj gen. Sikorski został sam, z brzemieniem odpowiedzialności za losy narodu, w najtrudniejszym momencie polityki międzynarodowej. Przestało być nie tylko wielkie serce, ale zabrakło również tego sprawdzianu wielkiej myśli, jakim był zawsze dla Władysława Sikorskiego—Ignacy Paderewski. I dlatego ten żal, który dotknął Naczelnego Wodza—dzieli wraz z nim każdy żołnierz polski.

Paderewski oczekiwał się początku nowej wojny między tymi państwami, które drugi raz dokonały rozbioru Polski. Wojna ta jest bardzo ciężka dla Niemiec. Atak niemiecki na południu, w dwóch pierwszych tygodniach, okazał się mniej efektywny, aniżeli atak armii Wilhelma II na wiosnę 1915 roku. Silniejsze postępy wykazują Niemcy na północy, największe koło Mińska. Ale i tam sytuacja jest mocno niejasna. Rosjanie mówią o kolosalnych stratach nazistowskich, które oceniają na 700.000 zabitych i rannych, o tysiącach zestrzelonych samolotów i zniszczonych tanków. Nie ulega wątpliwości, że cyfry te mogą być przesadzone, ale z drugiej strony trzeba przyznać, że wojna, w swej początkowej fazie rozstrzygnięta nie została.

Taktyka niemiecka, uchodząca za dowód "genialności rasy," jest, jak wszystko w Niemczech—udoskonalonym naśladownictwem wzorów obcych. Już w czasie woj-

ny światowej próbowali sprzymierzeni przeprowadzania ataków jednostek zmotoryzowanych na tyły przeciwnika. Ówczesne trudności techniczne nie pozwalały na zastosowanie tych pomysłów w większym zakresie. Wynalazek angielski i nowoczesne metody walki, o których pisał w Anglii Fuller a w Polsce Sikorski—przejęli Niemcy i wyciągnęli wszystkie wnioski z cudzych rozumowań. Sztab niemiecki zastosował uderzenie taranem zmechanizowanych dywizji na tyły przeciwnika, bez względu na początkowe straty, bez względu na możliwości oskrzydlenia. To i tylko to, a nie żadne "męstwo" zapewniło Niemcom, wobec nieprzygotowania Polaków i Francuzów do tego rodzaju metod walki—decydujące sukcesy, zarówno w 1939 jak i w 1940 roku.

Ale nie ma takiego ataku, przeciwko któremu nie można by zorganizować przedziei czy później skutecznej obrony. Otóż, najlepszym środkiem na zahamowanie natarcia dywizji zmechanizowanych—jest tzw. "ugrupowanie w głąb," czyli stworzenie ognisk oporu daleko poza frontem. Dywizje zmotoryzowane, mają, przy wszystkich swych zaletach, tę wadę, że oddech ich jest krótki. Wiedział o tym de Gaulle—i w dniu 10 czerwca zaklinał Lebruna i Reynaud'a, aby się bronił w dalszym ciągu, aby wyzyskać ogromne wyczerpanie motorowych dywizji niemieckich. Niestety hipnoza rzekomej "niezlamanej siły" niemieckiej była tak wielka, że zwycięstwo odniosła piąta kolumna a nie koncepcja, która jesz-

cze na siedem dni przed kapitulacją mogła zmienić losy i wojny i Francji.

Na czym opiera się przekonanie o ogromnych trudnościach, jakie Hitler napotkał w Rosji? Na fakcie, że sztab rosyjski musiał zastosować te wnioski, jakie nasuwały się z przebiegu kampanii zarówno francuskiej, jak i polskiej.

Zagadnienie wojny na Wschodzie nie sprowadza się do rzędu pytań, ile miast zajął Hitler i jak daleko się posunął. Jądrzem kwestii, koło którego obraca się wszystko są dwa problemy:

1) Czy i w jakim stopniu te głębokie ugrupowania rosyjskie zostały ostatecznie pierwszymi—a w wojnie błyskawicznej zawsze decydującymi—impet uderzenia niemieckich jednostek pancernych?

2) Jakie odwody posiada Tymoszenko poza armią pierwszej linii, która od dwóch tygodni spełnia swe podstawowe zadanie, hamowania, opóźniania oraz—co najważniejsze—rozkładania ataku niemieckiego?

W jednym z ostatnich komunikatów niemieckich zastanawia zwrot: "akcja zwolniona z powodu złego stanu dróg." Bardzo ciekawe przyznanie hitlerowskiego sztabu, potwierdzające w całej osnowie naszą teorię. Co będzie, jeżeli do tego "złego stanu dróg" dołączą się jeszcze deszcze i całkowicie rozmokły teren? Co będzie jeżeli Rosjanom uda się odciąć wysunięte dywizje pancerne od ich podstawy, to jest od olbrzymich mas piechoty, poruszającej się siłą rzeczy bardzo wolno. Co będzie, jeżeli wówczas, obok nowoczesnej broni, dojdzie do

głosu także potężna i zmodernizowana kawaleria rosyjska?

Odpowiedzi na te pytania, należą nie tylko do dziedzin rozważań wojskowych. Są to wszystko wielkie problemy polityczne. Dwa miesiące walk przed zajęciem Moskwy stanowią dla Hitlera kłeskę. Cztery miesiące kampanii po zajęciu obu stolic, ale przed zajęciem Kaukazu i Uralu—są katastrofą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości. Nie można tu operować żadnymi pojęciami z lat 1914—1918. To patrzenie w przeszłość pomściło się strasznie zarówno w strategii jak i w dyplomacji. A dzisiaj mylić się już nie wolno.

Poważną rolę gra tu również czynnik psychologiczny, jeden z najbardziej decydujących momentów walki i zwycięstwa. Dla Polski katastrofą było opanowanie Warszawy, dla Francuzów zajęcie Paryża. Ale, jak wynika ze sprawozdań de Gaulle'a nawet upadek Paryża nie przesądzał bynajmniej wyniku wojny: sukces Hitlera dawał tylko defetystom francuskim, z Déatem i Lavałem na czele potężną broń do ręki. Czy tę samą broń da "białogwardyjcom" rosyjskim upadek Moskwy?

Bardzo wątpliwe. Przede wszystkim dlatego, że wojna obecna, wbrew wszystkim zamiarom Hitlera—przeistacza się w narodową wojnę rosyjską. Te deklaracje emigracji rosyjskiej, te nabożeństwa w katedrze moskiewskiej, te dowody patriotyzmu, jakie są na porządku dziennym w Rosji—mają swoją wymowę. Na wojnę w obronie chrześcijaństwa, w obronie cywilizacji, nie nabierze

nikogo Hitler, największy wróg i tego chrześcijaństwa i tej cywilizacji. Co więcej. Można zaryzykować twierdzenie, że początkiem końca bolszewizmu stał się dzień 22 czerwca 1941. Wszystko, co po tym wstrząsie nastąpi—ani leninizmu ani stalinizmu przypominać już nie będzie.

Nie znaczy to jednak wcale, aby właśnie takie nastroje były korzystne dla Hitlera. Do 22 czerwca miał Führer przed sobą trzecią międzynarodówkę, która i bez inwazji, zdołała się już silnie zgrać. Dzisiaj, na arenę dziejową zaczyna powoli wstępować naród rosyjski. Wypadki, przyspieszające ten rozwój mogą iść w szybszym tempie, aniżeli się wielu ludziom zdaje. Jeżeli w Berlinie sądzi się, że przemiany w psychice rosyjskiej będą korzystne dla Niemiec—to popelnia się psychologiczny błąd. Jest olbrzymia różnica pomiędzy Włochami, które przystąpiły do wojny, aby dobić Francję i okraść Anglię—a między napadniętą Rosją, która do wojny została zmuszona.

Jaki jest nasz stosunek do sprawy rosyjskiej? Bardzo prosty. Każdy rozsądny Polak nie mógł życzyć sobie wojny polsko-rosyjskiej. W Rosji nie mamy niczego do szukania, oprócz dobrych stosunków sąsiedzkich. Z drugiej strony zdajemy sobie sprawę, że te ziemie, które są nam niezbędnie potrzebne do życia—olbrzymiej Rosji w najmniejszej nawet mierze potrzebne nie są. Przeciwnie, są kłopotem, angażującym ją stale w sprawy środkowo-europejskie, zarówno psychice, jak i interesom rosyjskim, całkowicie obce. Stwierdzali to ci sami bolszewicy, zarówno w Rydze, jak i przed Rygą. Zdanie, tyle razy przez nas wypowiedziane, że wojna i silna Polska stanowi największą korzyść dla Rosji—jest prawdą dziejową, którą należy powtarzać tak długo, dopóki jej w Moskwie nie zrozumieją.

Inaczej natomiast przedstawia się ekspansja Niemiec. Dla Hitlera jeden kilometr kwadratowy na wschodzie przedstawia większą wartość, aniżeli dla Rosji tysiąc kilometrów kwadratowych na zachodzie. Dlatego z Rosją można się dogadać i trzeba się dogadać w interesie obu państw, natomiast, o ile chodzi o Niemcy, pozostaje nam tylko walka: straszna, rozpaczliwa walka o byt już nie państwa, ale narodu.

Innego rozumowania nie ma. Na całe, olbrzymie dla nas szczęście—nie znalazł Hitler Quislingów w Polsce, mimo bardzo usilnych w tym kierunku starań. Zdrowy instykt narodu oddał, w czasie obecnej wojny, olbrzymią przysługę i honorowi Rzeczypospolitej i tej naprawdę wielkiej roli, do której jest przeznaczona Polska. I na tym instynkcie, na tej intuicji musimy się oprzeć, patrząc w przyszłość i torując drogi do wolnej Polski wiodące. My, polscy żołnierze na wolnej ziemi brytyjskiej, musimy się stać godni tej strasznej ofiary, jaką codziennie składa kraj. To posłannictwo, którego nie wypaczyć nie zdoła. Polityka jest wypadkową nie tylko gry dyplomatycznej. Przeciwnie, gra dyplomatyczna może stać się śmiertelnym wrogiem właściwej organizacji życia społecznego. Dzieje świata wykazują, że podstawą decydującego zwycięstwa—są mimo wszystko wartości moralne. Tak było w historii chrześcijaństwa, tak będzie i w najnowszej historii Polski.

tk

M. I. KOLIN (PUBLISHERS) LTD.

zawiadamia, że dn. 1 lipca b.r.

otworzył własną księgarnię w DUNDEE przy

24-a COWGATE (naprzeciwko King's Theater)

CZECH RESTAURANT

CZESKA RESTAURACJA

Portsea Hall, 61-63, Edgware Road, w pobliżu Marble Arch.

Autobusy: 1, 8, 15, 60, 6, 16.

Już otwarta.

OBIADY—KOLACJE

Najlepsza jakość za najniższą cenę.



NORTON & SONS

TAILORS

MILITARY AND CIVIL

20, CONDUIT STREET,

BOND STREET, W.1

Established 1821

GRECKA RESTAURACJA THE WHITE TOWER 1, Percy St. (u wylotu Charlotte St.) między Tottenham Ct. Rd. a Goodge St. Station OBIADY i KOLACJE Szaszłyk, Pilaffy i inne specjalności

PROSZKI od BÓLU GŁOWY

na wzór znanych w Polsce

PROSZKÓW Z



KOGUTKIEM

NIEZASTĄPIONY ŚRODEK PRZECIWKÓ BÓLOWI ZĘBÓW

PRZEZIĘBIENIOM, GRYPIE

Prosimy o zwracanie się do Składów Aptecznych (Chemist), pokazując dla ułatwienia tekst angielski tego ogłoszenia; w ten sposób wszelkie trudności związane z zamówieniem i sprowadzeniem naszych proszków będą usunięte.

To CHEMISTS, DRUGGISTS, etc.

The headache powders advertised here are very popular with the Poles.

We can supply you in boxes of 120 powders made up as follows: 16 packets of 7 powders selling at 1/3 per packet and 8 single powders at 3d. each. If you display these powders they will sell. Please write to Polish Daily, Advertisement Offices, 44, Brook Street, London, W.1, for trade terms.

KUPON.

Imię i nazwisko
Dokładny adres

W celu otrzymania 10 proszków należy wysłać niniejszy kupon wraz z postal order na 2/6 pod adresem administracji 44, Brook Str., London, W.1.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.

Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-iej-13-iej.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 Od. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 Od. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 415, Oxford Street, W.1. Tel., MAYfair 4973.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.

Dnia 11-go lipca b.r. w piątek o godz. 19.30 staraniem PEN-Clubu Polskiego

odbędzie się w Ognisku Polskim, 55, Princes Gate,

"ZYWY DZIENNIK"

Wezmą w nim udział następujący pisarze przebywający na terenie Wielkiej Brytanii:

Stanisław Baliński, Antoni Bogusławski, Maria Kuncewiczowa, Janusz Meissner, Maria Pawlikowska, Antoni Słonimski, Wacław Solski, Mieczysław Szerer, Tymon Zahercki, Irena Tuwim, Stefania Zahorska.

CLIFTON HOTEL

47a, Welbeck Street, W.1

Telefon: WELbeck 6881.

Pokój ze śniadaniem i kąpielą od £2.2.0 tygodniowo albo od 7/6 dziennie

Punkt zborny dla Polaków z prowincji

SPIS RZECZY

Ottom Laskowski: Grunwald.—Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny.—Michał Prozor: Wiazanka paradoksów.—X. Zygmunt Kaczyński: Genius Patriae.—Edward Ligocki: Paderewski w Paryżu.—Izydor Modelski: "Ignacy Paderewski dobrze zasłużył się Ojczyźnie."—Władysław Wójcik: Więści od Polaków z Ameryki Południowej.—n.: Polska w Chile.—Bohdan Pawłowicz: Wojna na morzu.—Z życia obozów: Jerzy Laskowski: Balo-niarze, fajne wojsko.—B.K.P.: "Na własnym podwórku."—tk.: Przegląd polityczny.—Fotografie.

PRUNIER

72 St. James's St., London, S.W.1. Reg. 1373



Air Raid Lunch 8/6

Blackout Dinner 10/6

4 dania łącznie z ostrygami, lub á la carte

POTRAWY OD PRUNIER'A

U SIEBIE W DOMU:

Bouillabaisse	Homar po
	Amerykańsku
1 porcja 5/-	2 porcje 15/-
3 porcje 15/-	5 porcji 37/6

Paté de lapereau

4 porcje 8/6